Nr. 254. Lwów — Piątek dnia 6 Listopada. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Leonarda w. — Markijana m.
Jutro: św. Herkulana — Demetrya

Adres redakcji i administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m 1
Zachód „ 4 „ 26

Długość dnia g. 9 m. 25
Ubyło dnia 3 m

Przegląd polityczny.

Lwów 5 listopada.

Mianowanie Polaka arcybiskupem poznańskiem stało się głośnem w całej Europie. Mówią o tem Rosyanie, jako o kokietowaniu rządu berlińskiego z narodem, „mieszkającym nietylko nad Wartą, ale i nad Wisłą". Zdaniem *Moskiewskich Wiedomości*, rząd niemiecki nie zrobiłby tej „koncesyi" Polakom, gdyby nie miał wojowniczych zamiarów. Zupełnie zgadzają się z tem *Sowr. Izwiestija*, dodając od siebie, że w Berli nie z pewnością chciano zdobyć sympatye „warszawskich Polaków". Podobnie na tę sprawę zapatrują się paryzkie dzienniki w krótkich dopiskach do telegramu o nominacyi X. Stablewskiego. One widzą wielką konsekwencyę w postępowaniu cesarza Wilhelma, który „jednę metodę zastosowuje do Polaków i Alzatów, mianowicie gładzi ich miękką dłonią, aby tem pewniej zatrzymać przy sobie. O tyle jest on niebezpieczniejszy od Bismarka, który jakby umyślnie wytwarzał w cesarstwie siły odśrodkowe." Mówią o tem również w Anglii i uznają, że nowe postępowanie pruskiego rządu oddziała na usposobienie całego polskiego narodu, ale będzie to nie celem pojednawczej polityki cesarza Wilhelma, lecz jej skutkiem ubocznym i naturalnym. „Wiadomo — powiadają *Daily News* — że szlachetność zawsze ku sobie pociąga i leczy zastarzałe rany". Z tem zdaniem zgadzamy się najzupełniej i radzimy Rosyanom, aby zamiast podsuwać cesarzowi niemieckiemu jakieś ukryte intencye, starali się go naśladować

W zapatrywaniach na nominacyę X. Stablewskiego niemieckie dzienniki podzieliły się na dwa obozy. W jednym stanęły liberalne, w drugim wszystkie inne. Pierwsze bezwzględnie potępiają pojednawczość rządu i przepowiadają omal nie zgubę całemu cesarstwu. *Berliner Tageblatt* woła z goryczą, że „arystokracya polsko ultramontańska (gdzie on taką znalazł?) otrzymała podarek za swe umizgi do rządu" i tak dalej pisze: „Pan Stablewski posiada niezwykle wielką miarę zdolności i wykształcenia; jest mówcą świetnym, którego język przypomina klasyków; jest spokrewniony z całą wysoką szlachtą, a najbliżej z Ponińskimi i Chłapowskimi (wcale nie jest z nimi spokrewniony); posiada przyjaźń kardynała Ledóchowskiego; odznacza się energią i ostrożnością; w obec ś. p. arcybiskupa Dindera, który był wzorem łagodności i bardzo sprawiedliwie postępował, zachowywał dzisiejszy arcybiskup a ówczesny proboszcz z Wrześni zimną rezerwę i nic zmienił się pod tym względem, gdy nastały prowizoryczne rządy spokojnego biskupa sufragana Likowskiego; wreszcie jako poseł, namiętnie i zaciekle walczył z rządem. Oto jest sylwetka nowego arcybiskupa. Co za nim przemawia? Jego niedawno, w Toruniu wygłoszona mowa stała się głośną W niej on wprawdzie powiedział, że Polacy powinni być obywatelami lojalnymi, ale upominał swych rodaków, aby pielęgnowali swą narodowość i zawsze byli Polakami. Jeśli ta mowa sprawiła dobre wrażenie w kołach rządowych i przyśpieszyła rozwiązanie kwestyi arcybiskupiej, to już wiemy na jaką drogę wchodzi rząd w stosunku do Polaków. Jeśli rozstrzygała kwestya zdolności, to lepszego wyboru nie można było uczynić, ale jeśli rozstrzygał zamiar pogodzenia sprzecznych w Wielkopolsce żywiołów, to bodaj czy ten wybór można nazwać szczęśliwym. Oby nam oszczędzono było bolesnych doświadczeń!" — *Post* ubolewa, że rząd zszedł ze stanowiska zasadniczego, pomimo, że cała opinia niemiecka dopominała się konsekwencyi. *National Ztg.* pisze: „Pan Stablewski zasłynął w sejmie jako namiętny oskarżyciel rządu za jakiś (!) narodowy ucisk Polaków. Od swoich kolegów był on tylko trochę grzeczniej zy w doborze wyrazów. Więc rząd wiedział kogo mianuje. Doprawdy, nowe eksperymenta idą bardzo daleko! Ale już zapóźno o tem mówić; będzie jeszcze czas na wznowienie tej sprawy. Zobaczemy, jak pocznie działać nowy „Prymas polski"". — *Schlesische Ztg.* rzuca taką krótką uwagę: „X Floryan Stablewski jest w sile wieku (urodził się w 1841) więc może zechce nie śpiesząc się odbudowywać Polskę; niechże pamięta, że Prusy umieją zamykać do wieży biskupów katolickich".

Niepodobna zanotować wszystkich liberalnych głosów, ale sądzimy, że tych już dosyć. Przeciwny obóz wystąpił także zgodnie. Katolickie dzienniki bez żadnych zastrzeżeń, z wielką radością witają „akt sprawiedliwości". Dzienniki protestanckie, ale konserwatywne zgadzają się na próbę pojednania z Polakami, dodając, że jeśli próba zawiedzie, toć nie wielka bieda, można będzie wrócić do dawnego systemu.

Osobno zanotować musimy głos katolickiej *Kölnische Volks Ztg*, a to dla tego, że powtórzyła go *Norddeutscherka* podkreślonemi literami. Pisze tedy *Köl. V. Ztg.*:

„Oprócz zakutych zwolenników waśni religijnej i oprócz nacyonałów, prawdopodobnie nikogo nie rozgniewa to, że stolicę poznańską obsadzono prałatem polskiej narodowości. Czasy się prędko zmieniają. Kto jeszcze nie uwzględnia potrzeb kościelnych, ten przecież już rozumie, że w takich czasach, jak niniejsze, bardzo trzeba się starać o skupienie wszystkich w jedność."

Jak nadmieniliśmy, wyrazy te, bez żadnej od siebie uwagi, powtórzyła *Norddeutscherka*, przez co niejako dała do zrozumienia, że to jest motyw, który rządem kierował. Wolelibyśmy, żeby nie „czasy" kierowały w takich wypadkach krokami rządu, ale trwalsze i szanowniejsze od nich poczucie sprawiedliwości. Lecz jak rozumieć owe „czasy" i nawoływanie ich do jedności? Odrzucamy przypuszczenie, że wzgląd na sytuacyę zagraniczną cokolwiek tu zaważył. Polacy zawsze sumiennie spełniali swój obowiązek obywatelski i obowiązek względem swej narodowości. Potrafili to we własnem uczuciu pogodzić i tylko jednego żądają, aby im nie utrudniano tej zgody dwóch obowiązków. Nie przypuszczamy ani na chwilę, aby cesarz Wilhelm mógł myśleć, że rodacy nasi z Wielkopolski byliby zdolni zachować się nielojalnie w dobie doświadczeń, jakie Bóg może zechce zesłać na niego. Więc zostaje tylko rozumieć owe „czasy" jako moment historyczny, w którym wszystkie żywioły ładu muszą się zszeregować do walki z anarchią. Tu w istocie, potrzebowaliśmy poparcia. A oprócz tego — i to głównie — chcemy nominacyę x. Stablewskiego uważać za dowód, że cesarz Wilhelm szanuje nasze narodowe uczucia i prawa — i jesteśmy pewni, że tego nie pożałuje

---

Między wczorajszym telegramem z Belgradu a wczorajszym artykułem na tem miejscu o sprawach serbskich jest sprzeczność, którą musimy wytłómaczyć. Odbyło się wszystko tak, jak opisaliśmy wczoraj: prezes gabinetu Pasicz miał do wyboru: albo dymisyę ministra finansów Wuicza i obu przyjaciół jego ministrów Nikolicza i Weliminowicza, albo dymisyę ministra handlu Tauszanowicza. Wybrał pierwsze i tekę finansów zaraz oddał Pacsi, a teki oświaty i robót publicznych wziął w swój zarząd. Było to wieczorem 3-go listopada, a już nazajutrz minister spraw zagranicznych Georgiewicz awizował swe ustąpienie. Powstało niebezpieczeństwo, że z całego gabinetu zostałby tylko Pasicz i Tauszanowicz, nie licząc świeżo mianowanego ministrem urzędnika Pacsa. Wtedy to Tauszanowicz podał się do dymisyi i prosił Pasicza ją przyjąć. Tak też się stało. Nikolicz i Weliminowicz wrócili. Wypadli z gabinetu tylko dwaj wrogowie, Wuicz i Tauszanowicz, zawsze jednak los ich nie jest równy, bo pierwszy wszystko stracił, a drugi obejmie urząd posła zdaje się w Londynie.

Z powodu sobotniej rozprawy w parlamencie francuskim zrobiliśmy uwagę, że odtąd zacznie się chwiać grunt pod gabinetem Freycineta-Constansa. Dziś otrzymane paryzkie dzienniki wszystkie wypowiadają tę samę myśl. *Debaty* ubolewają, że rząd, czyniąc zadość radykalistom, zaczął znów prześladować duchowieństwo, czem obraził prawicę. Teraz radykaliści, którzy tego tylko chcieli, wspólnie z prawicą obalą gabinet. Senator Ranc rozumuje tak samo w *Paris* i ostrzega parlament przed radykalnym wnioskiem Dreyfussa, aby znieść budżet wyznań. *Temps*, organ Freycineta, grozi rozwiązaniem izby, jeśli deputowani będą robili ministrom trudności. Nowe wybory niezawodnie dadzą większość gabinetowi, który Francyę sprzymierzył z caratem.

Rada Państwa

(Telegramy „Przeglądu")

Wiedeń 5 listopada. Posiedzenie komisyi budżetowej.

Na zarzuty p. Herolda, iż przy egzaminach jednorocznych ochotników stawiane bywają zanadto surowe wymagania co do znajomości języka niemieckiego, odpowiedział minister Welsersheimb, że przy egzaminach tych zachowuje się jak najsumienniej istniejące przepisy, czego dowodem jest ogólny rezultat egzaminów oficerskich, którego nie można nazwać niepomyślnym.

Komisya przyjęła kilka rezolucyj w sprawie wojskowej, między innemi rezolucyę, aby co roku przedkładano rezultaty egzaminów jednorocznych ochotników, tudzież rezolucyę, żądającą, aby uczniom średnich szkół rolniczych odraczano czynną służbę aż do ukończenia studyów.

Przy rozdziale „cło", wskazywał sprawozdawca p. Menger na trudne położenie, w jakiem znajduje się przemysł austryacki z powodu niepewności co do przyszłych traktatów handlowych. Mówca zapytuje, w jakiem stadyum są rokowania z innemi państwami, szczególnie z Niemcami.

Także posłowie Hallwich i Heilsberg podnosili ważność toczących się rokowań dla całego przemysłu austryackiego, dla większej części rzemiosł, dla rolnictwa i dla handlu zagranicznego.

P. Mauthner wskazywał na mnożące się coraz bardziej skargi na drożyznę mięsa i spodziewa się, że rząd przez otwarcie granicy rumuńskiej zaradzi złemu.

P. Kozłowski nie wierzy w to, aby przemysłowi austryackiemu udało się odzyskać napowrót targ rumuński, gdyż w międzyczasie powstał samoistny przemysł rumuński, a konkurenci Austryi na polu przemysłowem, t. j. Niemcy, Anglia i Francya uzyskali już silną podstawę w Rumunii. Oprócz tego jest opinia publiczna w Rumunii nieprzychylnie usposobiona dla traktatu z Austryą.

P. Lupul żąda zawarcia konwencyi handlowej z Rumunią, osobliwie w interesie Bukowiny, która poniosła znaczne szkody przez wojnę cłową z Rumunią.

Po oświadczeniu, złożonem przez ministra handlu, przemawiał jeszcze p. Fuchs i sprzeciwiał się otwarciu granicy rumuńskiej — p. Morsey wykazywał, że drożyzna mięsa w Wiedniu jest następstwem lichwiarskiego handlu pośredniego na centralnej targowicy bydlęcej w Wiedniu — a p. Heilsberg przypisywał drożyznę mięsa wadliwym stosunkom targowym w Wiedniu. P. Beer pragnąłby zawarcia traktatu handlowego z Rumunią, a sprawozdawca p Menger jeszcze raz podniósł, jak ważną rzeczą jest, aby rząd zawczasu przedłożył izbie traktaty handlowe. P. Menger pragnie zawarcia konwencyi handlowej z Rumunią, z zachowaniem surowej policyi weterynarskiej i podniósł jeszcze ważność reformy ceł od produktów surowych i półfabrykatów.

Rozdziały „cło" i „loterya" przyjęto.

Z powodu tego, że wielu posłów wniosło skargi na to, że skutkiem niepewności co do stosunków handlowo-politycznych znajduje się austryacki przemysł, handel i rzemiosła w przykrem położeniu i domagało się wyjaśnień, zabrał minister handlu Bacquehem głos i oświadczył, że toczące się w Monachium rokowania z Włochami dziś jeszcze nie dojrzały tak, aby można coś stanowczego powiedzieć. — Niejednemu zdaje się może, że rokowania te toczą się za długo, wszelako trzeba pamiętać, jak ważne interesa są tam w grze i że pospiech mógłby być bardzo szkodliwym. Co się tyczy Szwajcaryi, to ostatni wynik głosowania ludowego w tym kraju usunął jeden powód niepewności. Teraz będzie mogła Szwajcarya prawdopodobnie bez żadnej już przeszkody przystąpić do uregulowania swoich zagranicznych stosunków handlowych i do zakończenia rozpoczętych w tej mierze rokowań. Wszystkie strony pragną szczerze tego, a rząd szwajcarski pojmuje ważność sprawy i żywi jak najlepsze zamiary. Minister przyznaje, że słuszne są życzenia, aby stosunki handlowo-polityczne jak najrychlej się wyjaśniły, wszelako główną rzeczą jest to, jaką ma być treść traktatów, a nikt nie będzie wymagał tego, aby skrócić postępowanie, choćby nawet kosztem osnowy traktatów.

Dopóki jeszcze toczą się rokowania, albo też dopóki traktaty są dopiero parafowane, nie można nic ogłaszać o ich treści. Co się tyczy Rumunii, zdaje się, że chciałaby ona jeszcze przez czas jakiś wypróbować, jaki skutek wywiera zaprowadzona przez nią autonomiczna taryfa cłowa. Sprawiedliwe stopniowanie taryf na produkta ostatecznie wykończone, na półfabrykaty i na produkta surowe, stanowi jedno z głównych zadań polityki cłowej. O ile tylko dozwalał wzgląd na toczące się rokowania, zniżył już rząd cło od produktów surowych w ustawie, znoszącej wolny port w Tryeście, a także w przyszłych traktatach starać się będzie o to. Minister kończy prośbą, aby zaczekano na zupełne ukończenie rokowań traktatowych.

Wiedeń 5 listopada Wolny związek agrarny uchwalił postawić tymi dniami w Izbie kilka wniosków o zniżenie podatku gruntowego, o zmianę ustawy o podatku gruntowym i o opodatkowaniu procentu od obligacyj publicznych.

Sprawy krajowe.

(Ankieta w sprawie nauki języków klasycznych.)

Dnia 2 listopada br. odbyła się pod przewodnictwem wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej dr. M. Bobrzyńskiego ankieta w sprawie nauki języków klasycznych w gimnazyach. W naradach brali udział: prezes Akademii umiejętności prof. dr. St. hr. Tarnowski, profesorowie filologii w uniwersytetach jagiellońskim i lwowskim, krajowi inspektorowie szkół średnich, dyrektorowie gimnazyalni i profesorowie gimnazyów lwowskich.

Za tło obrad ankiety służyło rozporządzenie ministra oświaty w sprawie nauki języków klasycznych. (Rozporządzenie to podaliśmy niedawno w naszem piśmie Przyp. Red.)

Ankieta obradowała nietylko nad sposobem wprowadzenia w życie powyższego reskryptu i nad konieczną zmianą metody w nauczaniu języków klasycznych lecz także nad sprawą książek szkolnych, które będą musiały uledz zupełnej zmianie. Ankieta uchwaliła ograniczyć systematyczną naukę gramatyki do niższego gimnazyum tylko i zastosować jej rozmiary do potrzeby uczniów przy lekturze autorów, do której zupełne gramatyczne przygotowanie powinni uczniowie wynieść z niższego gimnazyum Za trafny środek dydaktyczny uznała ankieta wprowadzenie ustnych ćwiczeń w języku łacińskim, podczas lekcyj szkolnych przez co uczniowie najłatwiej oswoją się z właściwościami języka, nabędą potrzebnego zapasu słów i zwrotów i w żywy sposób pochwycą ducha języka. W związku z tem uchwaliła ankieta projekt jak należy rozłożyć materyał gramatyki na poszczególne klasy niższego gimnazyum i podała szereg wskazówek, w jaki sposób mają być przeprowadzone ćwiczenia pisemne w wyższem i niższem gimnazyum.

Do podręczników szkolnych już od 1 klasy wprowadzone będą ustępy ciągłej treści, jak bajki, powiastki, badania, opisy, ustępy z historyi starożytnej i mitologii, rozmowy, które obudzą w uczniach większe zajęcie, niż zdania luźne, jakie dotąd zamieszczano w tych podręcznikach.

Ankieta zastanawiała się także nad sposobem ułatwienia uczniowi lektury klasyków i uznała za stosowne postarać się o większe niż dotychczas uwzględnienie niektórych autorów a mianowicie: Horacego, Tacyta i Sofoklesa.

Powyższe uchwały tyczące się języka łacińskiego zastosowane także będą do języka greckiego o ile są tam możliwe i potrzebne i o ile pozwoli na to czas na naukę tego języka przeznaczony tudzież jej zakres w gimnazyum.

(Kredyt dodatkowy na płace nauczycieli szkół ludowych).

Rada szkolna krajowa przeprowadziwszy z powodu dokonanego w roku 1890 spisu ludności, w myśl artykułu 11 ustawy z dnia 1 stycznia 1889, rewizyę płac nauczycieli szkół ludowych przekonała się, że zachodzi potrzeba przeniesienia z dniem 1 stycznia 1891 r.: z klasy V do klasy IV 123 gmin, z klasy IV do klasy III 6 gmin, z klasy III do klasy II 2 gminy i z klasy IV do klasy II 1 gminę; w dwóch zaś gminach wypadnie obniżyć płacę z 400 na 300 złr.; aby zaś nauczyciele tych dwóch gmin nie ponieśli przez to uszczerbku w płacy, należy im w myśl artykułu 12 powyż wspomnianej ustawy przyznać dodatek osobisty dopóty, póki nie zostaną przeniesieni na wyższą posadę. Wydatek na ten cel wyniesie wedle wykazu przedłożonego przez Radę szkolną krajową 19.545 złr. Z powodu, że w preliminarzu funduszu krajowego na rok 1891 nie ma żadnego pokrycia na ten wydatek, Wydział krajowy uchwalił przedstawić sejmowi wniosek, aby tytułem dodatkowego kredytu przeznaczył dla funduszu szkolnego krajowego na cel powyższy kwotę 19 545 zł.

Ostatnia podróż Kennana po Syberyi.

IV.

Koniec mojej podróży.

Chętnie bylibyśmy zostali jeszcze dłużej w Minusińsku, jednakże chcieliśmy dostać się do Petersburga przed rozpoczęciem się wiosny, a oddaleni byliśmy od tego miasta jeszcze o 4500 kilometrów; dla tego więc ruszyliśmy w dniu 4 lutego w drogę. Aby prędzej się tam dostać nie robiliśmy już koła przez Krasnojarsk, lecz stepami, otaczającemi wielki gościniec wojskowy pojechaliśmy do Tomska. Podróż nasza obfitą była w przygody. Zaraz pierwszego wieczora, gdy chcieliśmy skręcić do jakiejś wioski, wyskoczył z po za skały jakiś człowiek i stanął w poprzek drogi wywijając na wszystkie strony palącą się korą brzozową. Wyglądał on jak dziki, miał na sobie potargany kożuch barani, skakał i rzucał się na wszystkie strony, wydając jakieś niezrozumiałe wykrzykniki. Konie przestraszone cofnęły się w tył, a ja spytałem woźnicy, co to za człowiek. „Będziemy okadzeni" odpowiedział mi woźnica. W całej bowiem okolicy górnego Jeniseju grasowała wówczas zaraza na bydło, a chłopi owej wsi, chcąc bydło swe od niej ochronić, otoczyli ją kordonem i okadzali każdy zaprzęg zbliżający się do niej. Pod saniami i koło sani naszych spalił ów chłop takie mnóstwo dymiących rzeczy, jak słomy, kory z drzew i t. p., że omal nie udusiliśmy się.

Nazajutrz po południu zaskoczyła nas w drodze szalona burza polarna. Skutkiem zawiei śnieżnych zniknął nam w krótce z oczu wszelki ślad drogi i zostaliśmy sami w niezmiernej pustej przestrzeni. Zrobiło się wnet ciemno, zgubiliśmy drogę i wpadliśmy w przepaść śnieżną. Zmęczone konie nie chciały już dalej ciągnąć Nie pomógł ani batóg, ani nawoływania chłopa, ani pieszczoty, konie kroku naprzód postąpić nie chciały. Woźnica załamywał ręce z rozpaczy, nie wiedząc co teraz ma począć. Wreszcie poradziłem, aby zostawił nas z saniami w śniegu, a sam wsiadł na konia, starał się przedostać do jakiejś wioski i przyprowadził nam nowe konie i ludzie do pomocy. Woźnica usłuchał mej rady, a my przepędziliśmy całą noc na mrozie pośród tej strasznej zawieruchy. Rano dopiero powrócił nasz woźnica prowadząc z sobą silnego chłopa i trzy konie tudzież potrzebne do wyciągnięcia sani z śniegu sznury i drągi. Wkrótce uwolniliśmy się z naszego przykrego położenia, a dostawszy się do osady Rybalskaja wypoczęliśmy trochę po czternasto-godzinnej burzy którą przebyliśmy, poczem nowemi końmi puściliśmy się w dalszą drogę i po pięciodniowej podróży przybyliśmy do Tomska. Odnowiliśmy znajomość naszą z tamtejszymi zesłańcami, opowiadaliśmy im o losie ich przyjaciół i krewnych w kraju zabajkalskim i w kopalniach w Karze, poczem ruszyliśmy do Omska, a ztamtąd najkrótszą drogą do Tobolska. W drodze do Omska spotkaliśmy karawanę, złożoną z kilkudziesięciu sani, ciągnionych przez wielbłądy. W dniu 28 lutego przybyliśmy do Tobolska. Uzyskawszy pozwolenie naczelnika policyi zwiedziłem dwa tamtejsze więzienia, wszelako nie znalazłem w nich nic uwagi godnego. W wieży cerkiewnej widziałem pierwszego zesłańca sybirskiego. Jest nim dzwon z miasteczka Ugliczu. W roku 1593 car Borys Godunow skazał go na wygnanie do Tobolska za to, że dzwonem tym dano sygnał do

---

DWA OBRAZY

u hr. Jerzego Borkowskiego.

(Dokończenie.)

Z tą symbolicznością idzie w parze pewna nieruchomość i teatralność postaci widniejsza właśnie w najlepszych obrazach Matejki; siedzą i stoją jakby w żywym obrazie.

Jest to niedostatek, ale niedostatek wspólny wielu znakomitym mistrzom, i wolę obrazy nieruchome Matejki, od tych, w których chciał, aby się jego postacie ruszały. Źle jest, kiedy malarz chce wyjść po za zakres własnego talentu, a Matejko popada zawsze w bezład tam, gdzie silny i żywy ruch przedstawia. Owa nieruchomość nadaje pewny archaiczny charakter obrazom Matejki, spotęgowany jeszcze rodzajem jego kolorytu Kolory jego piękne i silne bywają emfatycznie i ostro odgraniczone, nawet w tych niewielu utworach, w których tworzą zbiorową harmonię. Półcienia nie ma u Matejki nigdy; wszędzie jest jednakowe oświecenie tam nawet gdzie się rzecz ma niby dziać w nocy. Wszystko razem sprawia, że Matejko przypomina często staroniemiecką sztukę. Zalety Matejki nie są dziś modne na Zachodzie, wady jego rażą tych, którzy się dziś kochają właśnie w barwach przygaszonych i w półcieniu. I u nas powtarza dziś wielu zachodnie krytyki, całkiem po papuziemu. Ale zalety Matejki są daleko ważniejsze od jego niedostatków, a malarz, który postać ludzką tak silnie, charakterystycznie i wspaniale oddaje jak Jan Matejko, może się spokojnie spuścić na sąd potomności, historya go policzy pomiędzy największych.

A co powie historya o Siemiradzkim? Powie, że był daleko modniejszym malarzem i że malując modnie, nieraz główne zadania sztuki poświęcał dla pobocznych; nieodmówi jemu wielkiego talentu w pewnym ale podrzędniejszym kierunku.

Obraz Siemiradzkiego w bawialni hr. Borkowskiego wyobraża scenę biblijną, jest zatem obrazem religijnym. Siemiradzki nieraz wkraczał na tę najwyższą dziedzinę sztuki, mimo to nie nazwie go nikt malarzem religijnym; pozostanie zawsze rodzajowym archeologiem i włoskim pejżażystą malującym klasycznych niby ludzi jako sztafaż krajobrazu, współzawodnikiem Almy Tademy a nie choćby panów Bouguereau i Bonata, którzy bądź co bądź odmalowali za dni naszych prawdziwe kompozycye religijne, albo Maxa, którego całą sztukę znamionuje pewny, lubo nieco mdły odcień religijnego uczucia.

To też musimy odsądzić obraz będący u hr. Borkowskiego od wszystkich znamion religijnego obrazu. Ma wyobrażać Chrystusa z Samarytanką, a wyobraża w istocie jakiegoś starożytnego wróżbitę, rozmawiającego przy studni z niewiastą. Postacie są pojęte na wskroś rodzajowo i nie mają nawet wielkiego rodzajowego znaczenia; dobrze przynajmniej, że są wolne od zmysłowości brukowej i salonowej afektacyi, które często szpecą obrazy Siemiradzkiego. Jest nawet jakaś prosta, chłopska siła w postaci owego wróżbity, który niby ma być Chrystusem.

Ale Chrystus i Samarytanka są, jak to już powiedziałem, tylko figurami stojącemi na pierwszym planie krajobrazu Sam krajobraz włoski jest główną rzeczą, i ten krajobraz został przez Siemiradzkiego oryginalnie a szczęśliwie pojęty. Nie raz i nie sto razy malowano już włoski krajobraz; pierwotni włoscy artyści malowali w głębi sine i strome szczyty Apeninu, albo jakąś umbryjską górę, uwieńczoną ufortyfikowanem miasteczkiem, a malowali każde drzewo osobno, i każdy liść osobno, odtwarzająca wiernie sady środkowych Włoch tak jak wyglądają na wiosnę. Późniejsi Włosi i pejzażyści północni siedemnastego wieku, którzy natchnienie czerpali we Włoszech, malowali krajobraz letni chłodniejszych włoskich okolic, z zielonemi trawnikami, błękitnemi jeziorami i gęstemi, okrągłemi kłąbami kasztanów, orzechów i dębów, otaczającemi czy to średniowieczne zamki, czy to klasyczne świątynie.

Innem, oryginalnem okiem ujrzał Siemiradzki Włochy. On je tak zna jak ten, co w jesieni pojedzie koleją do Rzymu i Neapolu, a przed wiosną powróci na północ; on Włochy widzi żółte, spalone gorącem słońcem, pełne kamiennych gmachów, otoczone nagiemi, często fioletowemi skałami i znużone życiem. Kraj to, w którym chyba jedno morze bywa pięknem w sposób cieszący myśl i oko. Zresztą wielkie, smętne linie rozciągają się przed widzem, i tylko oliwki albo pinie, tworzące rzadkie lasy rzucają na żółty krajobraz cień niedostateczny, plamisty. Tak rozumie Włochy Siemiradzki, dla którego zielone doliny Apeninu i bogate ogrody kampanii nie istnieją wcale; tak je przedstawia w swoich obrazach; i jest jednostronna prawda i smętna, naga piękność w tem pojęciu. Byłoby jednak może najlepiej, gdyby ten krajobraz nie miał ludzi na pierwszym planie; patrzałby wtedy na widza okiem samotności majestatycznej i miałby w sobie ten smętny a potężny urok, który mają krajobrazy Rembrandta i Colame'a

Ale jest inna strona w Siemiradzkim, która nie zezwoliła na takie pojęcie sztuki. On się kocha nietylko we własnej archeologicznej erudycyi, ale także w mnóstwie szczegółów; umie nadzwyczajnie malować wodę czy to morską czy źródlaną, marmury połyskujące, naczynia zaokrąglone, przeźroczyste zasłony i złociste klejnoty; popisuje się nagiemi, zwłaszcza niewieściemi ciałami, kopiuje nowożytne typy, kibici obnażone z pod sznurówki, mdłe ramiona elegantki, zalotne wejrzenia kobiet i pożądliwy wzrok starych elegantów; lubi to wszystko oświecać pstrokatem światłem słonecznem przedzierającem się przez korony drzew oliwkowych i bywa po swojemu tak samo niewstrzemięźliwym jak Matejko. Tylko że nie grzeszy zbytkiem myśli, że nie maluje potężnych namiętności i że nie przepełnia obrazów natłokiem ludzi; popisuje się tysiącem technicznych kuglarstw, pośród których wychyla się czasem śliczna głowa, albo pięknie malowane nagie ciało; i te ciała czasem, lubo nie zawsze, są same w sobie zupełnem dziełem wdzięcznej, lubo nigdy nie wysokiej sztuki.

Drugiem zamiłowaniem artystycznem Siemiradzkiego jest wspominana już klasyczna archeologia. Siemiradzki zamierza niby odtworzyć życie starożytnych i odtwarza istotnie starożytne sprzęty i przybory. Nie ma w tych obrazach ani śladu prawdziwego klasycyzmu, a namiętności malowane nie są namiętnemi namiętnościami ludzi prostych o wspaniałych ciałach i duszach niewątpiących o rozkoszy. Nowożytna kokieterya, mdła rozpusta świadoma swojej winy, znudzony wyraz nowożytnych elegantów przebrały się w togi, w chlamidy i w nagość starożytną; kobiety wstydzą się zalotnie, albo miżdżą się niesmacznie a jeśli niewinna miłość wystąpi na płótna Siemiradzkiego, jest na wskroś nowożytną i wyjętą z angielskiej powieści. To zalotne i czcze życie wcale nie licuje ze smętnym majestatem krajobrazów i te krajobrazy psuje.

Otóż obraz, o którym dziś mówię nie przedstawia sceny zalotnej i proste postacie namalowane przy studni licują doskonale ze swojem otoczeniem Nie widzimy przed sobą obrazu religijnego, ale widzimy obraz, który sam dla siebie tworzy smętną i piękną całość Taki obraz trzeba zatem chwalić.

Wojciech Dzieduszycki.

wybuchu powstania w Ugliczu, podczas którego zamordowano carewicza Dymitra. Popi z Tobolska odprawiali potem nad tym dzwonem modły, aby go oczyścić i powieszono go w dzwonnicy cerkiewnej. Niedawno wnieśli Ugliczanie prośbę, abym dzwon ten oddano, przedstawiając pokornie, że przez trzystoletnie wygnanie odpokutował on dawne winy. Zwiedziłem także pomnik Jermaka zdobywcy Syberyi i po jednodniowym pobycie pojechałem do Tjumenu. Tu kończyła się moja podróż po Syberyi. W Tjumenie zwiedziłem także więzienie etapowe, które tak samo jak inne więzienia sybirskie było przepełnione. O tem przepełnieniu więzień sybirskich wspomnę jeszcze słów kilka. Pułkownik Winkurow, inspektor wschodniosybirskich transportów zesłańców, w sprawozdaniach swych niejednokrotnie zwracał uwagę rządu na to przepełnienie. W więzieniu etapowem w Tjumenie jest miejsca wszystkiego na 550 osób a w lecie przybywają jeszcze dwa drewniane nieopalone budynki, mogące pomieścić co najwięcej 300 osób. Razem zatem można w miesiącach letnich pomieścić w więzieniach tamtejszych najwięcej 850 ludzi, tymczasem zwykle znajduje się w tem więzieniu 1200, 1300 a nawet 1650 osób. Stąd pochodzi niesłychana śmiertelność między więźniami i tak w r. 1885 było w Tjumeńskiem więzieniu codziennie przeciętnie 786 więźniów, z tych umierało dziennie 182 a zatem $23^1/_{10}$ procent. Jeatto cyfra niesłychana, bo nawet w najniezdrowszych okolicach Syberyi, albo też w gminach, gdzie nie ma lekarzy i gdzie chłopi o hygienie najmniejszego pojęcia nie mają, wynosi ona wszystkiego 6 procent, w miastach zachodniej Europy i północnej Ameryki zaś wynosi śmiertelność od $1^1/_3$ do 4 procent. Trzeba do tego uwzględnić jeszcze i to, że rok 1885, nie był dla Tjumeńskiego więzienia najgorszym pod względem śmiertelności, gdyż w r. 1884 na 741 więźni umierało 219, a zatem $29^1/_2$ procent, a były jeszcze gorsze lata, bo takie, w których śmiertelność wynosiła 33, 36 a nawet $44^1/_{10}$ procent. Takiego stosunku nie ma na całym świecie w więzieniach angielskich umiera $1^4/_{10}$, w Danji i Belgji $1^8/_{10}$, w Stanach Zjednoczonych około 2 procent, w Austryi $3^1/_2$ procent, we Francyi $3^8/_{10}$ procent.

Nie lepsze stosunki panują na barkach, przeznaczonych do transportu skazańców do wschodniej Syberyi. W barkach tych odbywają oni drogę z Tjumenu do Tomska. Barek takich jest trzy a utrzymują je prywatni przedsiębiorcy. Na barce takiej jest miejsca dla 400 ludzi, a przewożą na nich po 800 i więcej.

W dniu 9 marca odjechałem z Tjumenu koleją żelazną do Petersburga.

Mały Fejleton.

Nowopowstałe jezioro.

Gdybyśmy wyobrazili sobie naszą ziemię jako kulę, mająca jeden metr średnicy, to dzisiejsza twarda jej skorupa, w zmniejszeniu tem miałaby grubości około trzech milimetrów, t. j. byłaby tak grubą, jak arkusz dość grubego papieru. Zewnętrzna warstwa powietrza byłaby nieco grubszą, ale nie wiele, góry zaś tworzyłyby na powierzchni kuli ledwie widzialną chropowatość. Ta sama miara odpowiadałaby i największym zagłębieniom morskim.

Z tych danych łatwo pojąć, czem się to dzieje, że powierzchnia naszej planety ulega modyfikacyom, zmieniającym jej fizyognomię. Niektóre z tych zmian bywają dla nas niedostrzegalne w znaczeniu, że powolność z jaką się odbywają, nie dozwala ich stwierdzić, niejako schwytać przyrody na robocie. Świadectwa geologiczne przecież czynią je niezaprzeczalnemi.

Z najdawniejszych, doszłych do nas wspomnień notujemy tu tylko zniknięcie pod wodami oceanu obszernego lądu, położonego na zachód od Europy, który starożytni nazywali Atlantydą. Nie więcej jak dwadzieścia wieków temu wyspa Jersey stanowiła przedłużenie dzisiejszej Francyi, od której oddzieloną była tylko cieśniną, jakiej ślady pozostały dotychczas. W kronikach znajdują się wzmianki, że jeszcze siedm wieków temu podczas odpływu morza można było z Francyi na Jersey przejść suchą nogą.

Inne znowu zmiany skorupy ziemskiej odbywają się w naszych oczach. Tak w wieku XIII-tym szereg wylewów zatopił część Niederlandów i utworzył zatokę Zuyderzee, którą Holendrzy odbiorą zapewne oceanowi, jak już odebrali morze harlemskie.

Wspólna działalność czynników metrorologicznych i kurczenia się skorupy ziemskiej przez oziębianie powoduje w wysokich górach ich osuwanie się i wpływa na zmianę profilu. Tak w wieku zeszłym alpejskie szczyty Diablerets i Fiz, a w r. 1806 góra Rossberg runęły na dolinę Goldan.

Siły wulkaniczne wywołują zmiany widzialne nie mniej nagłe, lecz straszniejsze. Do takich należy pamiętny z przed dziesięciu laty wybuch jawańskiego wulkanu Krakatoa, który zniknął pod falami morskiemi, zburzywszy całe sąsiednie wybrzeże i pozbawiwszy życia 50.000 ludzi.

Obecnie w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, na granicy meksykańskiej, wzdłuż rzeki Colorado, odbywa się przewrót nagły, zmieniający zupełnie fizyognomię pewnej przestrzeni. Pustynia Colorado, obszerna wklęsłość, mająca przestrzeni 7500 kilometrów kwadratowych, rodzaj Sahary amerykańskiej, zmienia się w morze wewnętrzne.

W dniu 23 czerwca r. b. rozpalone piaski tej pustyni, zwanej „Doliną śmierci“ zaczęły pokrywać się wilgocią w okolicy wioski Salton. Mieszkańcy tej okolicy zajmowali się eksploatacyą soli i sody obficie przesycającej pustynię. Następnego dnia woda pokrywała już ogromną przestrzeń pustyni i opanowywała już coraz więcej, jak przypływ morski. Dnia trzeciego jezioro miało długości 48 kilometrów, szerokości zaś 13. Jeżeli wylew potrwa dalej, w takim razie nowoutworzone jezioro połączy się z sąsiedniem jeziorem New-Lake, a wtedy długość wspólnego basenu wynosić będzie 160 kilometrów. Jakkolwiek nowe jezioro utworzyło się nie odrazu, to wszakże mieszkańcy pogranicza i pustyni, z powodu, iż była ona zupełnie niezamieszkałą, dowiedzieli się o jej zalaniu dopiero wtedy, gdy woda podeszła już do plantu kolei żelaznej, zniosła go i zaczęła zagrażać kopalniom soli, położonym na brzegu jeziora New-Lake.

Wtedy dopiero zaalarmowane zarządy zagrożonych kolei wyprawiły na miejsce katastrofy inżynierów celem przekonania się o rzeczywistym stanie rzeczy i zbadania powodów zalewu. W tej samej misyi wyprawił i rząd Stanów Zjednoczonych dyrektora prac geologicznych inżyniera majora Powla. Przypomniano sobie wówczas, że pustynia Colorado jest jedną z najniższych miejscowości na kuli ziemskiej i że niżej położonem od niej jest tylko morze Martwe i dolny brzeg doliny Jordanu leży na 90 metrów, czyli na 300 stóp niżej powierzchni oceanu Spokojnego.

Nie ulega wątpliwości, że pustynia Colorado jak i jezioro New Lake były stosunkowo niedawno dnem morskiem, zatoka zaś kalifornijska wrzynała się w ląd znacznie dalej niż dzisiaj. Morze pozostawiło tam swoje ślady w dwóch niewielkich jeziorach słonych i w gruncie przesyconym solą.

Wyprawieni inżynierowie doszli w badaniach swych do rezultatów sprzecznych. Major Powel fenomen zatopienia pustyni przypisuje podziemnemu przesiąkaniu wód rzeki Colorado wskutek zatamowania jej ujścia materyami stałemi, unoszonemi przez nią w większej ilości niż je unosi rzeka Missisipi. Zaś inżynierowie wyprawieni przez zarządy kolejowe i redakcye niektórych dzienników, w sprawozdaniu swem twierdzą, iż powodem zatopienia były wezbrane wody rzeki Colorado, które przerwawszy jej brzegi o kilkadziesiąt kilometrów wyżej miasta Yuma, licznemi strumieniami, złączonemi następnie w prąd jeden szerokości półtora kilometra, a głębokości $3^1/_2$ metra, zalały o wiele niżej położoną pustynię, grzebiąc w swych falach rzadko rozsiane w niej trzody owiec i ich pasterzy.

Mieszkańcy okoliczni cieszą się z zatopienia pustyni i nie pragną wznosić tam dla ujęcia rzeki we właściwe łożysko, mają bowiem nadzieję, że taka przestrzeń wody, nasycając sobą atmosferę, wpłynie na rozwój roślinności, zbyt ubogiej w tamtejszych dzikich okolicach.

Na nieszczęście, zdaje się, że taki wylew powtarzał się już parokrotnie i skoro tylko rzeka Colorado utoruje sobie drogę do morza, to amerykańskie słońce prędko wypije wody nowoutworzonego jeziora i znowu odsłoni piaski „Doliny śmierci“.

Kronika.

Lwów 5 listopada.

Dar. Gr. kat. komitetowi parafialnemu w Wybranówce, w powiecie bobreckim, darował Cesarz 100 złr na restauracyę cerkwi.

Mianowania. Minister handlu zamianował praktykanta pocztowego, Jakóba Salitermanna, asystentem pocztowym, a dyrekcya poczt i telegrafów przydzieliła go do urzędu pocztowego i telegraficznego w Stanisławowie.

Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała: oficyała cłowego, Marcelego Fischera, starszym oficyałem cłowym; kontrolora cłowego, Romana Martiniego, zarządzcą cłowym; poborcę cłowego, Karola Pożakowskiego i asystenta cłowego, Wilhelma Deblessema, kontrolorami cłowymi; prowizorycznego asystenta cłowego, Aloizego Kuhna i ukwalifikowanego podoficera, Władysława Piątkowskiego, asystentami cłowymi; praktykanta cłowego, Stanisława Oczkowskiego, poborcą cłowym; kancelistę Józefa Dziurę, oficyałem kancelaryjnym; zaś kancelistów: Józefa Hausera, Grzegorza Chomickiego, Aloizego Jurkiewicza, Jana Wójcika, Edmunda Steskala, Józefa Lubiniego i Maksymiliana Wolańskiego, prowizorycznymi oficyałami kancelaryjnymi, przy kierujących władzach skarbowych.

Rada szkolna krajowa zamianowała Wiktora Jana Małnję rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Lipniku.

Deputacya Uniwersytetu lwowskiego, złożona z J. M. rektora dra Augusta Balasitsa i trzech dziekanów: ks. dra Sarnickiego, dra Janowicza i prof. Dunikowskiego wyjechała wczoraj do Wiednia, ażeby podziękować Cesarzowi za rozporządzenie w sprawie utworzenia fakultetu medycznego.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Sokalu, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 15 grudnia br.

Przedmiotem pogadanki w prawniczem Towarzystwie lwowskiem we czwartek będzie rozbiór warunków licytacyjnych wedle układu dra Konstantego Lewickiego.

Zmiana terytoryalna. Gmina Markuszowa wraz z obszarem dworskim wydzieloną została z okręgu sądu powiatowego w Strzyżowie i sądu obwodowego i starostwa w Rzeszowie, a wcieloną do okręgu sądu powiatowego w Frysztaku, tudzież sądu obwodowego i starostwa w Jaśle.

Komisya konkursowa dla utworów dramatycznych odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie. Jak już donieśliśmy, na konkurs napisany przez Wydział krajowy na napisanie utworu dramatycznego, nadesłano 32 utworów, które rozdano członkom komisyi do przeczytania i oceny. Z tej liczby przeznaczono trzy utwory do wspólnego czytania, pięć zaś sztuk jako wątpliwych rozdano raz jeszcze innym członkom komisyi do przeczytania. Wczoraj rozpoczęto wspólne czytanie.

Doroczne walne zgromadzenie członków Towarzystwa łyżwiarskiego we Lwowie odbędzie się w lokalu Towarzystwa prawniczego przy ulicy Karola Ludwika l. 3, II piętro, w niedzielę 15 listopada br. o godz. wpół do 7 po południu.

Nowe czytelnie ludowe za staraniem Krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej otwarto dnia 18 października br. w Mrzygłodzie, dnia 25 z. m. zaś w Chrzanowie.

Z „Sokoła“ lwowskiego. W sobotę dnia 7 bm. o godzinie 7 wieczorem w sali „Sokoła“, odbędzie się posiedzenie obszernego komitetu zajmującego się urządzeniem uroczystego obchodu 25-tej rocznicy założenia lwowskiego „Sokoła“. Na posiedzenie to przybędą także delegaci wszystkich Towarzystw gimnastycznych w kraju. Na porządku dziennym między innemi jest sprawa wyboru honorowego prezydyum i podzielenie członków komitetu na poszczególne sekcye.

Ogłoszenie konkursu imienia ś. p. Zenona Pileckiego:

Akademia Umiejętności w Krakowie ogłasza niniejszem konkurs na stypendyum imienia śp. Zenona Pileckiego w kwocie 1200 złr. wa.

Kandydatem może być według woli śp. Zenona Pileckiego tylko rodowity Polak, katolik obrządku rzymskiego lub grecko unickiego, który ukończył kurs nauk uniwersyteckich ze stopniem doktora lub też na jednym z uniwersytetów rosyjskich ze stopniem naukowym kandydata i pragnie udać się za granicę, celem dopełnienia studyów w obranym zawodzie naukowym. Kandydat powinien władać biegle językiem ojczystym i ma we własnym interesie postarać się o wszelkie możliwe dowody, świadczące nietylko o jego uzdolnieniu, wytrwałej pracowitości i zamiłowaniu w naukach, lecz także o jego moralności i poczuciu narodowem. Pomiędzy kandydatami, zarówno pod każdym względem zasługującymi na otrzymanie stypendyum, pierwszeństwo dane będzie kandydatowi, pochodzącemu z prowincyj, zostających pod panowaniem rosyjskiem:

Tym razem o stypendyum to ubiegać się mogą kandydaci, którzy poświęcają się naukom matematycznym lub przyrodniczym.

Podania wnosić należy do Akademii Umiejętności w Krakowie po dzień 30 listopada 1891 r. i dołączyć do nich następujące załączniki:

1) Dowody, że kandydat według warunków powyżej określonych może ubiegać się o powyższe stypendyum.

2) Dokładny program studyów, które w ciągu roku zamierza odbywać.

Stypendyum powyższe wypłaci kasa Akademii Umiejętności w dwóch równych ratach półrocznych, a mianowicie pierwszą ratę dnia 1 kwietnia 1892 r., drugą zaś dnia 1 października 1892 r. Wypłata drugiej raty zależeć będzie jednak od uchwały komitetu stypendyjnego, któremu stypendysta po upływie pierwszego półrocza złoży wyczerpujące sprawozdanie z odbytych studyów.

W Krakowie dnia 27 października 1891 r.

Sekretarz generalny: *St. Smolka.*

Temperatura. Termometr + 1° R. Barometr 767°. Spada. Od rana pada śnieg.

Koleje lokalne. Z Wiednia donoszą, iż rząd postanowił wybudować w Galicyi dwie nowe linie kolejowe: jednę z Halicza na Potutory do Brzeżan, a stąd na Krzywe i Kozowę do Tarnopola; drugą z Chodorowa do Brzeżan; będą one więc punktem centralnym obu linij.

Onegdaj przybyła do Wiednia deputacya z Brzeżan i pod przewodnictwem posła Wolfartha, prezesa Rady powiatowej brzeżańskiej, udała się do p. Ministra handlu, tudzież do p. Ministra Zaleskiego z prośbą, ażeby dworzec dla tych nowych kolei zbudowano bliżej miasta, niż projektowano w planie budowy.

Muzeum Chopinowskie. Przed paru dniami donieśliśmy, że w Warszawie powstała myśl założenia muzeum Chopinowskiego i zakupienia oficyny w Żelazowej Woli, w której się Chopin urodził. Otóż właściciel tej wioski, p. Pawłowski, oświadcza w pismach warszawskich, że z największą ochotą daruje ową oficynę i część parku, dokoła niej będącego, na rzecz projektowanego muzeum Chopinowskiego. — Ofiarność tę p. Pawłowskiego, podnoszą z uznaniem pisma warszawskie.

† **Felicya z Kamienieckich hr. Bukowska** właścicielka dóbr ziemskich, zmarła w Izdebkach w pow. brzozowskim w 71 roku życia, dnia 25 z. m. Ś. p. Felicya była jedną z tych kobiet, które bez rozgłosu i w ciszy schodzą z tego świata, a których życie pełne zasług rzetelnych i trwałych powinno być nauką i wzorem dla młodego pokolenia. Wzorowa żona, matka, obywatelka, sercem i duszą Polka, oto tych zasług krótkie streszczenie, oto tytuły, do których ś. p. Felicya Bukowska niezaprzeczone ma prawo. Wymienić je łatwo, ale, aby stać się ich godną, na to wiele potrzeba pracy, miłości i poczucia obowiązków, a często i poświęcenia. Wychowana wśród szlachetnych tradycyi ojczystego domu, prawnuka hetmańska, odznaczała się wielkiemi zaletami umysłu i serca. Pogodność i prawość charakteru, prawdziwa i szczera pobożność, przy wielkiem wykształceniu praktyczny zdrowy rozum cechowały ją i wszelkie jej czyny. Najlepsza matka, wzorowa wychowawczyni trzech córek, była ś. p. hr. Bukowska prawdziwą opiekunką dla włościan, którzy jej wiele zawdzięczają. Cześć jej pamięci!

Setka wnuków. Tylko w biblijnych czasach zdarzało się, aby ktoś mógł się doczekać setki wnuków. Do wypadków więc należy p. Bolesław Kwiatkowski, b. podsędek b. sądów pokoju, liczący obecnie 84 lat. Sędziwy starzec z siedmiu córek i pięciu synów doczekał się właśnie setnego wnuka.

Na stare cmentarzysko natrafili robotnicy pracujący koło budowy drogi w Mysłowej koło Podwołoczysk i wykopali mnóstwo naczyń glinianych. Nie znając ich wartości robotnicy poczęli wykopane naczynia tłuc i byliby wszystko zniszczyli, gdyby nie p. Erazm Ostrowski, tameczny nauczyciel, który zdołał ocalić od zbicia i zabrał ze sobą 13 przedmiotów a mianowicie: 1 dzbanek z siwej bardzo grubej gliny przyozdobionej przeróżnemi wzorami, 1 flaszkę z takiej samej gliny, 1 wazę, 1 miskę, 1 mały dzbanek, 2 garnki i 6 innych naczyń. Prócz tego wykopano tam także żelazną spisę i jakieś szklane naczynie, które zabrał ze sobą nadzorca drogowy. Naczynia te, jak donosi p. Ostrowski, muszą być bardzo stare, gdyż zupełnie wyrobem i formą różnią się od naczyń glinianych dziś wyrabianych.

Z Brzozowskiego piszą nam: Czytamy niemal w każdym numerze *Przeglądu* o pożarach tu i owdzie się wydarzających, jednak o naszym zakątku powiatu Brzozowskiego nigdy o żadnym wzmianki nie ma, chociaż i tu mamy do zanotowania kilka pożarów które większą lub mniejszą szkodę wyrządziły. Najgroźniejszym jednak był we wsi Wzdowie własności państwa Adamów Ostaszewskich który dnia 19 z. m. zniszczył doszczętnie gumna dworskie wraz z całą tegoroczną krescencyą i stajnię bydlęcą. Strata mimo ubezpieczenia znaczna obliczają ją na kilkanaście tysięcy złr. Pożar ów bezwątpienia byłby większe jeszcze przybrał rozmiary, gdyby nie dzień spokojny bez wiatru i gdyby nie energiczny ratunek niektórych bliższych sąsiadów, obszarów dworskich i gmin, które na miejsce pożaru ze swemi sikawkami i ludźmi pospieszyły. Jedenaście było czynnych sikawek a między innemi odznaczała się wzorowym porządkiem i dzielnym ratunkiem straż ogniowa ochotnicza gminy Humniska, która pod osobistym kierunkiem swego naczelnika szambelana p. Cybulskiego jedna z pierwszych, mimo ośmiokilometrowego oddalenia na miejsce pożaru przybyła. P. Cybulski wraz ze swym synem młodzieńcem 14-to letnim i panem Drem Leonem Urbańskim, nauczycielem domowym wszelkich sił dokładali i nie szczędzili trudów, by czynem i zachętą przyczynić się do zlokalizowania ognia.

Donoszenie wody jednak było utrudnione, gdyż ją w pobliżu nie było, zastępowały ją tylko ścieki stajenne dość obficie znajdujące się na bliskiej pożaru oborze, a włościanie wzdowscy nie chcieli wcale wody tej do sikawek nosić i do ratowania wcale się nie przyłączyli, obojętnie zdala od pożaru z założonemi rękami stali, tylko mieszkańcy okolicznych włości, jak Górek, Turzegopola, Jasionowa i Humnisk nieśli pomoc i ratunek.

Wspomnieć tu wypada jak zbawienną okazuje się zaprowadzona we wsi Humniska straż pożarna ochotnicza, a zawdzięczyć ją ma gmina tamtejsza J. Wiel. szambelanowi Cybulskiemu, który jej zaprowadzeniem się zajął. Za poradą tego zacnego obywatela gmina Humniska z własnych funduszów zakupiła dwie sikawki i inne rekwizyta pożarne. Rada pow. brozowska udzieliła tej gminie na zakupno ich subwencyę w kwocie 100 złr. a p. Cybulski przyłożył się datkiem pieniężnym na zakupno materyału celem postawienia magazynu służącego na przechowanie wszystkich rekwizytów pożarnych i w ten sposób powstała we wsi Humniska tak piękna i pożyteczna instytucya. Było by do życzenia, by i inne gminy poszły za tym dobrym przykładem i oby więcej takich obywateli jakim jest p. Cybulski się znalazło. *X.*

Samobójstwa. Michał Bacher, porucznik artyleryi, stacyonowany w Jarosławiu, odebrał sobie wczoraj życie wystrzałem z rewolweru. Przyczyna samobójstwa nieznana.

W Lichwie pod Landskroną, (w Czechach), otruły się rozczynem fosforowym dwie dorosłe siostry, córki bogatego właściciela dóbr ziemskich. Przyczyną samobójstwa była nieszczęśliwa miłość, gdyż obie zakochały się namiętnie w jednym i tym samym mężczyźnie.

Wilki. W gminie górskiej Rożanka, w powiecie stryjskim, pojawiło się w tych dniach dość wielkie stado wilków, które wydusiło 33 sztuk owiec pasących się w górach. Starostwo stryjskie zarządziło już odpowiednie kroki w celu wytępienia tych szkodników.

Za późno. Jeden z dzienników wiedeńskich zamieścił przed dwoma tygodniami artykuł, ubliżający w wysokim stopniu księciu Lichtensteinowi, z powodu zażyłości w jakiej zostaje z mechanikiem Schneidrem, posłem z Ottakringu, skompromitowanym jak wiadomo w sprawie o niedozwolone manipulacye z kartami wyborczemi. Książę Lichtenstein ignorował czas jakiś ten artykuł. Jednakże sfery wojskowe miały zwrócić uwagę księcia, który jest nieczynnym oficerem armii na to, iż obrazy takiej nie puszcza się płazem. Książę udał się przeto do dwóch posłów z prośbą, aby mu sekundowali, ci jednak nie chcieli podjąć się tej misyi, również z powodu zażyłości, w jakiej zostaje książę z Schneidrem. Tak przynajmniej donoszą pisma wiedeńskie. W końcu znalazł książę dwóch znajomych nie posłów, którzy byli gotowi mu sekundować i rzeczywiście wyzwali owego redaktora na pojedynek. Redaktor ów jednak ogłosił wczoraj, że ponieważ od ogłoszenia owego artykułu minęło już trzynaście dni, przeto on już bić się nie będzie.

Zmarli. Józef Maszewski, aptekarz w Przemyślu, zmarł tam nagle dnia 2 bm. w 62 r. życia. — Mieczysław Wojciechowski, zmarł nagle w Przemyślu dnia 2 b. m. w 47 r. życia. — Ignacy Nalepa, żołnierz z roku 1863, zmarł w Przemyślu w 61 r. życia. — W Brodach zmarła w 19 roku życia Franciszka z Dujanowiczów Zacharyasiewiczowa, żona oficyała cłowego. — Maciej Mroczkowski, obywatel m. Krakowa, więzień stanu z roku 1846 i 1848 zmarł w Krakowie w 78 roku życia. — Marcin Hallastra, b. oficyał policyjny, zmarł w Krakowie w 78 r. życia. — Erazmina Wolaniecka, guwernantka, zmarła w 65 r. życia.

Teatr. Dziś we czwartek (5 b. m.) po raz pierwszy: „Złośliwy Geniusz“, balet w 5 odsłonach Luca Sebastianego i Umberta Chassoni'ego. — Jutro w piątek po raz drugi: „Dobry numer“, komedya w trzech aktach Ad. Abrahamowicza i Jana Kazimierza Zielińskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** *„Dobry Numer“ komedya w 3-ech aktach Adolfa Abrahamowicza i J. Kaz. Zielińskiego.* Wystawiona wczoraj po raz pierwszy na scenie naszego teatru komedya wymienionej powyżej spółki literackiej ma zaletę dobrej obserwacyi. Autorowie podchwycili sporo drobnych szczególików, malutkich rysów komicznych, albo świadczących o złośliwości i ułomności natury ludzkiej. Z rysów tych usiłowali stworzyć postacie, a z postaci — komedyą. Pierwsze im się udało, lubo nie przedstawili nam wcale jakichś nowych figur, nieznanych dotąd w galeryi polskich dramatycznych utworów; owszem taką sędzinę Kropidłową (p. Gostyńska), takiego sędziego (p. Feldman), takiego auskultanta (p. Walewski), takiego kapitana (p. Szobert), takiego pijaka dyurnistę widzieliśmy już tyle razy na scenach naszych w utworach bądź to Bałuckiego, bądź Blizińskiego, bądź Zalewskiego, bądź nawet samego p. Abrahamowicza.

Za to ułożenie komedyi z onych postaci nie udało im się wcale. Sztuka wlecze się leniwo przez trzy akta, akcyi w niej żadnej, życia najmniejszego, audytoryum znudzone ziewa, a tylko dwa czy trzy razy wybucha śmiechem z dowcipu, a raczej nietyle z dowcipu, ile z ostrej satyry.

„Dobrym numerem“ zdaniem p. sędziny Kropidłowej jest ten urzędnik, który prędko awansuje. Otóż w sztuce jest tylko jeden dobry numer, p. Ludwik, komisarz starostwa (p. Woleński). Jest to jeden z tych ckliwych, dodatnich charakterów, które włóczą się po wszystkich sztukach, dobrze działają zwykle za sceną, a na scenie wygłaszają jedynie rozmaite moralne zdania, skopiowane z wypisów kaligraficznych.

O tego młodzieńca starają się dwie rodziny, mające po jednej córce: rodzina p. starosty Ganza (p. Zboiński) i rodzina sędziego Kropidły. Aby młodzieńca pozyskać, obie najmują i spajają dyurnistę Kocińskiego, któremu autorowie każą na scenie w ciągu dziesięciu minut wypić całą butelkę wina. — Przykrego tego zadania podjął się p. Piasecki.

Ponieważ jednak zaraz w pierwszym akcie pan Ludwik oświadcza się o rękę starościanki Zofii (p. Czaplińska) i przez całe trzy akta kocha się w niej

---

5)

OPATRZNOŚĆ

NOWELA

JULIANA ŁĘTOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

XIV.

Dom, w którym odtąd życie miało mi upływać, stał na skraju miasta, w zacisznej uliczce a zewnątrz wyglądał tak, jakby w nim żywa dusza nie mieszkała. Poznałem go tegoż samego dnia, doktor bowiem począł nalegać, abym poszedł z nim zaraz i ocenił, czy mi się tam będzie podobać.

Co do Jacentowej, ta wymówiła sobie całe trzy dni na spakowanie tych rzeczy, które zabrać postanowiła, oraz na sprzedaż innych, na które już podobno kupca znalazła i dopiero po załatwieniu tego wszystkiego miała z nami zamieszkać.

— Niech pan się nie boi — dodała, zwracając się do mego opiekuna — ja grosza nie zmarnuję z tego sierocego mienia.. Ze wszystkiego się wyliczę...

Doktor zrobił giest, jakby chciał powiedzieć; „wiem o tem doskonale“.

— Chodźmy — zwrócił się do mnie.

Przed odejściem pobiegłem do starej, szepcząc:

— Ja tu codzień będę przybiegać... dwa razy na dzień.... póki Jacentowa przenosin nie ukończy..

Uśmiechnęła się i pogłaskała mnie, wzdychając ciężko, a kiedym już znikał za drzwiami, dostrzegłem, iż zakreśla krzyż w powietrzu na pożegnanie.

Droga wypadła nam około apteki, gdzie znów owo wielkie oko spojrzało na mnie ze złoconego szyldu. Równocześnie jednak z oszklonych drzwi wybiegł średni bławatny czyzia i skłoniwszy się memu opiekunowi, zapytał, wskazując wzrokiem na mnie:

— Więc to on?

Doktor skłonił głowę w milczeniu.

Wielkie oko patrzyło na mnie ciągle, przenikliwe, groźne, jakby zachmurzone.

— Ładny chłopczyna! Niechże doktor przyprowadzi go kiedy do nas... Zabawią się z moją Marychną...

Po chwili szliśmy dalej, a doktór zamieniał po drodze ukłony z tym lub owym z przechodniów. Znali go widocznie wszyscy w całem miasteczku.

Około kościoła spotkaliśmy księdza katechetę z naszej szkółki. Przyjrzał mi się uważnie, odpowiedział na moje pozdrowienie, ale z doktorem nie powitali się wcale, owszem, dostrzegłem nawet jakby pewne zdziwienie na twarzy księdza. Zamiast pójść na plebanię, stał przed bramą i zasłaniając oczy dłonią przed blaskiem słońca, długą chwilę za nami spoglądał.

Przeszliśmy jeszcze jednę uliczkę, poczem doktor, wskazując na bielejący w oddali dworek, szepnął z ukontentowaniem:

— No, jesteśmy u celu!

XV.

Był to dom parterowy ale na wysokiem podmurowaniu, więc na pierwszy rzut oka, a zwłaszcza z pewnej odległości, czynił wrażenie piętrowego. W całem miasteczku nazywano go „dworkiem“.

Od ulicy odgradzały go dość wysokie sztachety żelazne, w pośrodku których znajdowała się fortka, przez większą część dnia zamknięta, a opatrzona dzwonkiem i tabliczką z nazwiskiem właściciela. Cztery frontowe okna pozasłaniane były opuszczonemi wolno białemi firankami i pozamykane szczelnie, mimo pogodnego dnia letniego. Ze wszystkiego tego widocznem było, że dom ten nie przed każdym i nie zawsze bramy swojej roztwiera.

Doktor jednak miał klucz przy sobie i dzwonić nie potrzebował. Weszliśmy cicho po za sztachety, nie powitani przez nikogo.

Chcąc dostać się do wnętrza domu, trzeba było obejść go dokoła z prawej lub lewej strony, ścieżkami żwirowemi i tam dopiero odsłaniał się oczom przybywającego piękny ogródek kwiatowy i park i sad owocowy, ciągnący się w głąb bardzo daleko, bo aż ku sąsiadującym z tą częścią miasta polom i łąkom.

Do tylnej strony domu, niewidomej od ulicy, przytykał wysoki taras, kryty, na który wchodziło się po kilku kamiennych stopniach i skąd dopiero z obszernej oszklonej sieni, wiodło troje drzwi do komnat mieszkalnych.

Pośrodku pierwszego klombu kwiatowego, po za domem, biła właśnie wysoka fontanna, a z brzegów jej basenu, gdyśmy się pojawili, zerwało się z furkotem kilka gołębi i podążyło w głąb parku i sadu. Dalej jeszcze, na tej samej linii, co fontanna, ale w gąszczu zielonych drzew, bielał jakiś pomnik marmurowy, którego kształtów na razie dostrzedz nie mogłem. Wszystko to zaś otaczała jakaś uroczysta cisza, przerywana tylko pluskiem bijącej fontanny, a z klombów przed tarasem płynęła w powietrze mocna upajająca woń róż, rezedy, goździków i lewkonij.

— Ach, panie, panie! — zawołałem mimowolnie na ten widok, jaki po okrążeniu domu roztoczył się nagle przed memi oczyma.

A potem jeszcze, chłonąc chciwie balsamiczną woń kwiatów, dodałem z zachwytem:

— Jakże tu ślicznie! Panie, jak ślicznie!

Doktor uśmiechnął się z zadowolnieniem i kładąc dłoń na mojem ramieniu chciał się widocznie z czemś odezwać, gdy na tarasie pojawiła się nieznana mi dotąd postać siwego, jak doktor, ale znacznie mniejszego i mocno zgarbionego człowieczka.

Domyśliłem się, że to był ów Wiktor, o którym wspominała Jacentowa.

— A jesteś! — przemówił doktor.

Staruszek przyjrzał mi się obojętnie i mruknął coś pod nosem, ale nie ruszał się z miejsca, stojąc ciągle z założonemi w tył rękoma.

— Wie pan! — szepnął, podążając wzrokiem za ptakami w głąb ogrodu. — Wie pan, ta K a i z e r ó w n a, cośmy to ją na wiosnę przygarnęli, przyprowadziła dziś za sobą cudzego gołębia.... B e l f e r, mówię panu, najczyściejszy!... Trzeba go będzie przyswoić.

Doktor machnął ręką.

— Ja także przyprowadziłem gołębia — rzekł z uśmiechem. — I jego także trzeba będzie przyswoić!

XVI,

Raj, o którym już wówczas coś słyszałem, nie przedstawiał się w mojej wyobraźni dziecęcej tak wspaniale, jak ta cała posiadłość doktora.

Nie wychylając się dotąd po za brzegi naszego miasteczka, po raz pierwszy widziałem taki jak tu, piękny ogród, tyle naraz kwiatów, taką fontannę i takie figury kamienne, że i w kościele chyba piękniejszych być nie mogło. I po za naszym domem rozciągał się ogródek — i obok szkółki stało kilka drzewek i lśniła się grządka kwiatów — ale jakaż to różnica!

A szczególniej ta niespodzianka!

Któż bowiem patrząc od ulicy, domyśliłby się po za tym smutnym z pozoru domem takich piękności?

Staranność i zamiłowanie w utrzymaniu tej siedziby, widniały tu na każdym kroku. Wszystkie główniejsze ścieżki wysypane były żółtawym piaskiem; co kilkanaście kroków, po pod drzewami, stała jakaś ławeczka; na umyślnie usypanym wzgórku, pośrodku ogrodu, wznosiła się piękna brzozowa altanka, ocieniona winogradem; dalej, po za wzgórkiem, błyszczała w słońcu maleńka sadzawka, a w głębi, gdzie już właściwy sad się zaczynał, mnóstwo przepięknych drzew uginało się pod nadmiarem owoców.

Widocznem też było, że tu ktoś ciągle około tego wszystkiego chodzi i o ład się stara.

Zaledwie parę owoców leżało na ścieżkach i pod drzewami. Inne, te, które opadły z wieczora i w nocy, już ktoś starannie pozbierał i poukładał na ławeczkach: tam złote a niedojrzałe jeszcze renety, tu wielkie zielone gruszki, dalej znów osobno jasne papierówki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ciągle i jednakowo silnie jest przez nią kochany, więc romans ten nie budzi zgoła żadnego zajęcia w widzu, zwłaszcza, że zabiegi sędziego Kropidły i jego małżonki, mające na celu odciągnięcie Ludwika od starościanki, a przyciągnięcie go do ich córki, nie są bogate w żadne strategiczne pomysły, a ograniczają się tylko do tego, że oto raz, w drugim akcie, pan Kropidło ze swą małżonką upajają owego dyurnistę Kociubskiego.

Więc cóż się dzieje przez całe trzy akta? Nic zgoła — jest tylko dość nudna gadanina na temat małomiasteczkowych stosunków, wypożyczona w mnóstwo bardzo cennych obserwacyj. — Jako powieść miałby ten utwór pewną wartość; jako komedya na bardzo mało.

* **Przewodnika gimnastycznego „Sokół"**, organu Towarzystwa gimnastycznego, opuścił prasę Nr. 11 z Listopada r. b. Treść: Nie zginęła! — O kolorze sztandarów i kostiumie sokolich (dok.) — Zagajenie walnego zgromadzenia. — Ćwiczenia na drążku. — Uroczystość jubileuszowa. — Konkurs — Wyjątek za[illegible] — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Kronika. — Odezwy do Wydziałów Towarzyst w gimnastycznych.

Rozmaitości.

— **Znikomość dzieł ludzkich** Profesor Hausbofer w Monachium miał niedawno wykład „o znikomości dzieł ludzkich", dowodząc, iż utwory rąk w dziejach ogólnej kultury zawdzięczają swą względną trwałość jedynie materyałom, z jakich bywają wyrabiane. Atoli i pomiędzy niemi zachodzą różnice większej lub mniejszej trwałości. Zastanówmy się tylko nad wyrobami kamiennemi a metalowemi. Na przykład kamienny wazon niegdyś rozbicia niezdatny jest do niczego, lub kiedy [illegible] zachowuje swoją formę i jako tako dalej istnieć. Z przedmiotami metalowemi dzieje się przeciwnie, mimo rozbicia nie raz lecz sto razy mogą przybrać rozliczne formy, stosownie do smaku i upodobań następujących po sobie generacyi. Ów kawałek złota, który jako pierścień na palcu noszony, przez jakie to owe przechodził koleje! A ten od zegarka łańcuszek, złożony z wielu ogniwek, jest także zagadkowego pochodzenia; bo kiedy jedne z tych ogniwek może przed kilku dziesiątkami lat wydobyto z łona kalifornijskiej ziemi, inne natomiast stopione zostały trwaniem w kruszcu, który może przed dwoma tysiącami lat zręczne konstmistrzów ręce obrabiały na rozmaite starożytnych społeczności potrzeby. W szeregu licznych wieków owo złoto zmieniało tylko formy, lecz pozostało w gruncie rzeczy tem, czem było od początku. Może być, iż jako puhar, rękojeść miecza, naramiennik, pieniądz, lub wreszcie diadem ozdabiał czoło Semiramidy? Może wyrabiane z niego podkowy przybijano do kopyt mułów, na których jeździła cesarzowa Poppea? Wszystko to być może, my atoli o tem nie wiemy, gdyż złoto pozostaje zawsze złotem, tylko w rozmaitych kształtach wędruje po szerokim świecie. Tak się dzieje ze złotem, tak samo ze srebrem tudzież innemi szlachetnemi kruszcami. Oto łyżka, którą niedawno się je pokarmy, może tak dobrze pochodzić z metalu wydobytego niegdyś z olkuskich, z Potosi albo z meksykańskich kopalni. Nikt nie jest w stanie zaręczyć, atali nie zdobiła trona Montezumy, albo kościelnej monstrancyi.

W rzędzie innych, mniej szlachetnych kruszców miedź najwięcej niega podobnemu, lubo nie tak świetnemu losowi. Posąg monachijskiej Bawaryi ulany był po części z armat zdobytych na Turkach. Zkąd jednak brali oni miedź na ich działa, o tem nic nie wiemy. Wolno się przeto domyślać, iż pochodziła w znacznej części z Azyi Mniejszej a okolic Bosforu, gdzie niegdyś Hellenowie zdobili miedzią swoje świątynie, lub kuli zbroje do walki z Trojanami. Kto wie, czy miedź ta nie służyła za materyał, z którego kolos rodyjski był wykonany?

Gorzej już ma się rzecz z żelazem. Najprzód dla tego, że tańsze od miedzi, a potem, że używanem bywa aż do zupełnego zniszczenia, a wreszcie, że ulega łatwiej wpływom atmosferycznym, szkodliwie na niego działającym. Każdy pług krający rolę, każde koło toczące się po drodze, każda podkowa, której odgłos rozlega się po bruku, oddaje napowrót co z siebie materyi swojej — ziemi. Od dawnego już czasu wyrachowano w Belgii, iż każda jeograficzna mila szyn, gdy po niej przejdzie pociąg, traci [illegible] z siebie kilogram żelaza. Przypuściwszy, iż dziennie [illegible] 60 000 mil długości, a zatem odpada 60 000 kilogramów żelaza użytego na kolejach w postaci okruszyn i pyłu napowrót do ziemi.

Najprzystępniejszym, najłatwiejszym i gotowym do użytku materyałem pozostaje zawsze — drzewo. A jednak są rzeczy wyrabiane z drzewa, mogące w korzystnych warunkach przetrwać równie lat tysiące. Dosyć tylko spojrzeć na egipskie trumny z mumiami, na statki budowane niegdyś przez Wikingów, jakie w Danii niedawno w pokładach torfowych odkryto, albo na pale wbijane rękami ludzkiemi na ich wodne mieszkania. Drzewo wystawione na działanie powietrza ulega zniszczeniu, pożera go ogień itp. Takiemu samemu losowi ulegają wyroby ze szkła, gliny i porcelany. Ostatniem ich przeznaczeniem — [illegible] i tym sposobem — tak jak ludzie — w proch się obracać muszą!

W Egipcie odnaleziono niedawno niezmiernie starożytny dokument. Jest nim ostatnia wola czyli testament jakiegoś znamienitego Egipcyanina, imieniem Sekiah, wypisany na pergaminie. W testamencie tym całe swoje mienie przekazuje bratu, kapłanowi Ozyrysa. Do tego dołączył też drugi dokument, mocą którego upoważnia brata do objęcia opieki nad jego małą córeczką i do administrowania jej majątkiem. Oba te piśmienne zabytki, nacechowane dziwnie treściwą formą i bystrym poglądem juridycznym, liczą przynajmniej lat 2 tysięcy.

— **Pogrzeb dwuwyznaniowy i wynagrodzenie księdza.** — Było to w roku 188 w pewnem mieście, gdzie dwa wrogie sobie Kościoły [illegible] i wschodni — liczą niemałą ilość wyznawców.

W mieście tem mieszkała od dłuższego czasu pewna wielka księżna rosyjska, przy której znajdowała się [illegible] katoliczka, połączona z wielką księżną węzłami przyjaźni. Nareszcie owa dama umiera.

Do miejscowego proboszcza zgłasza się w imieniu wielkiej księżny pułkownik X. z żądaniem, aby uczestniczył w pogrzebie tej pani, ale pod warunkiem, że ma być pochowaną na cmentarzu prawosławnym. — Na to oświadcza proboszcz, że według postanowień Kościoła, którego jest sługą, na ten warunek pod żadnym pozorem zgodzić się nie może. — Ksiądz [illegible] oczywiście, że [illegible] może; [illegible] wielka [illegible] z księ[illegible] mieszkania [illegible] tak, chociaż [illegible] języku [illegible]

Znowu powtarza wielka księżna to samo życzenie i znowu ksiądz w słowach pełnych uprzejmości odmawia, przygotowany oczywiście na rozmaite niespodzianki. W pół godziny później pojawia się jeszcze raz na probostwie znany księdzu parlamentarz i żąda już tylko odprowadzenia zwłok z mieszkania w pewnym oznaczonym kierunku (oczywiście, że w stronę cmentarza prawosławnego) i pyta o koszta wyprowadzenia.

Ksiądz oblicza koszta jak najwspanialszego pogrzebu, stosownie do stanowiska zmarłej, oraz domu, z którego pogrzeb miał się odbyć, i oznacza wysokość ich na 500 rubli. Na to robi uwagę pułkownik, że wielka księżna przeznacza tylko 200 rubli. — „Dobrze" rzecze ksiądz „będzie pogrzeb najwspanialszy, a wynagrodzenie przyjmę takie, jakie wielkiej księżnie spodoba się ofiarować."

W dniu oznaczonym pogrzeb się odbył. Ksiądz proboszcz w asystencyi licznego duchowieństwa, bractwa z krzyżem i chorągwiami, przy blasku tysiąca świec, prowadził kondukt po ulicach miasta, w stronę cmentarza prawosławnego. Gdy zdala po za bramą cmentarną dostrzegł ogromny poczet duchowieństwa prawosławnego, świeckiego i zakonnego, pokropił zwłoki wodą święconą i... z przed bramy zawrócił do domu, a za nim wszyscy obecni księża. Popi objęli przewodnictwo konduktu i pogrzebali ciało katoliczki na swym cmentarzu, przyczem, jako charakterystyczny wielce epizod dodać należy, że już na cmentarzu lunął deszcz tak obfity, iż świeccy i duchowni uczestnicy pogrzebu przemokli literalnie do nitki.

Ksiądz proboszcz wrócił szczęśliwie do domu; mijały dnie i tygodnie, a obiecanych 200 rubli nie otrzymywał. Ale wkrótce okazały się jeszcze gorsze następstwa: oto, satrapa miejscowy, dawniej dlań uprzejmy, zaczął się boczyć i okazywać księdzu niechęć przy każdem spotkaniu. Uderzyło to księdza. Za pośrednictwem pewnej wysoko postawionej damy, utrzymującej stosunki towarzyskie z domem satrapy, dowiedział się nareszcie, iż w. księżna żaliła się na księdza, że kazał za pogrzeb zapłacić sobie 1000 rubli, a nie chciał nawet odprowadzić zwłok na cmentarz prawosławny. Na prośby księdza, owa dama przedstawiła satrapie istotny stan rzeczy Jakie były dalsze następstwa, tego nikt nie wie. Ksiądz owych obiecanych za pogrzeb 200 rubli wprawdzie nie otrzymał, ale satrapa kłaniał mu się odtąd znowu uprzejmie.

— **Śpiączka Murzynów.** W dłuższem geograficzno-patologicznem studyum, zamieszczonem przez dr. Langegg w jednem z medycznych pism wiedeńskich, znajdujemy ciekawe szczegóły o chorobie, której podlegają wyłącznie Murzyni. Nazywa się ona „sleeping rickness" lub „Negrolethargy", a nazwę tę zawdzięcza głównemu symptomatowi swemu, niepokonanej prowadzącej do śmierci, senności. W Europie zdarzył się dopiero jeden wypadek choroby takiej przed kilku miesiącami w Londynie, ale znana ona już była dawniej z opisów misyonarzy i podróżnych. Ostatniemi czasy zaś szerzyła się niesłychanie na zachodniem wybrzeżu Afryki a zwłaszcza między Senegalem i Kongo, gdzie wyludniała całe miejscowości. Choroba ta napada tylko Murzynów czystej rasy, Europejczycy nie podlegają jej wcale, a mieszańcy nader rzadko. Najskłonniejsi są do niej ludzie między 12 a 18 rokiem życia. zarówno mężczyźni, jak i kobiety; przeniesienie się do innego klimatu, lepsze warunki bytu, nie wpływają bynajmniej na pokonanie choroby; Murzyn, noszący jej zarodki w sobie, może jej uledz w kilka lat po opuszczeniu siedliska zarazy. Ztąd też zdarzały się pojedyncze wypadki tej epidemii po za obrębem Afryki, na Antyllach i w plantacyach amerykańskich, gdzie przeniesiona została w czasach rozkwitu handlu niewolnikami przez tychże. Znana też była angielskim lekarzom wojskowym w Indyach, gdyż Anglicy chętnie przyjmowali do pułków swoich wyzwolonych niewolników. Obraz choroby jest dość zmienny: senność o niezwykłej porze, trwająca niezawsze jednaką ilość czasu, w innych wypadkach objawy początkowe polegają na napadach szału, przerywanych zupełną apatyą; objawy te nie uderzają w obec próżniaczego życia i gorącego temperamentu Murzynów tak, że choroba może już być nieuleczalną, zanim się ją pozna. Do wzmagającej się senności przyłącza się ciągła gorączka, mięśnie tracą stopniowo swoję sprężystość i siłę, tak że chód staje się chwiejny, ręce drżeć zaczynają, a język się plącze, jak przy chronicznem zatruwaniu alkoholem, w końcu występuje niepokonana na senność i drżenie ogarnia całe ciało. Senność ta jest tak silną, że chory często ulega jej jedząc i zasypia z kęsem strawy w ustach. Wszystkie prawie wypadki kończą się po kilku miesiącach lub latach śmiercią, pomimo czasowych dłuższych przerw, po których zazwyczaj choroba powraca z podwojoną siłą. Powody choroby nie są jeszcze zupełnie wyjaśnione; nie jest to malarya, gdyż krew chorego nie zawiera specyficznych jej zarodków, brak jest też nieodłącznego od niej obrzmienia śledziony. Dawniej przypisywano senność ową zaburzeniom w ustroju nerwowym, nowsze obserwacye zaś wykazały istnienie pasożytów we krwi chorego, lecz anatomia patologiczna nie dała jeszcze w tym kierunku dokładnych wyjaśnień.

— **Lekarstwo na nieśmiałość.** Angielskie pisemko „Tit Bits" ogłosiło w zeszłym miesiącu konkurs z nagrodą 10 gwinei za obznajomienie czytelników z najskuteczniejszym środkiem przeciwko nieśmiałości. Ponieważ defekt ten trapi nietylko synów i córy Albionu, streścimy przeto referat, odznaczony wśród wielu innych, a pochodzący z pod pióra doktora Allison. Lekarz hygienista rozpatruje najprzód przyczyny nieśmiałości. Są one trojakiej natury: fizyczne, umysłowe i pochodzące z wychowania. Do pierwszych zaliczyć należy nadmiar pokarmów przy braku ruchu: żołądek wówczas nie może strawić pożywienia, co sprowadza ociężałość, ospałość. Dla tego to lepiej jest używać przeważnie pokarmów roślinnych i przynajmniej raz na tydzień powstrzymać się od mięsa. Napoje alkoholiczne na razie podniecają i dodają wielkiego animuszu, lecz nieśmiałość usuwają tylko na czas pewien, nie lecząc jej wcale. Zbawiennym środkiem przeciwko temu niedostatkowi jest ruch. Doktor Allinson, jako dowód przytacza, iż będąc sam bardzo nieśmiałym, nie mógł się zdecydować oświadczyć się o rękę swej małżonki. Na krok ten zdobył się dopiero po odbyciu czternastomilowej wycieczki, co zahartowało jego nerwy.

Przyczyny umysłowe nieśmiałości są: bojaźń i brak zaufania do siebie. Powoduje je zazwyczaj nieznajomość ludzi.

Trzecim powodem jest — wychowanie. Wiadomo, że dzieci wyrosłe w mieście daleko są śmielsze od wiejskich, gdyż częste zetknięcie z towarzystwem wyrabia w nich swobodę ruchów i słowa. Osoby nieśmiałe, pomimo skromnego o sobie mniemania, sądzą jednak, iż wszyscy na ulicy, w salonie, w teatrze, kolei żelaznej, zajęci są nimi wyłącznie; doprowadza ich to do rozpaczy, nie wiedzą co zrobić z rękoma, z nogami, jaki przybrać wyraz twarzy; z natury niezgrabni, wydają się jeszcze niezgrabniejszymi.

Prewencyjnem leczeniem tej przykrej wady powinni się zajmować rodzice. W tym celu dobre są teatra amatorskie, deklamacya publiczna i gry towarzyskie, w których dzieci przyzwyczajają się zwracać na siebie uwagę.

Leczenie kuracyjne jest dwojakiej natury: fizyczne i umysłowe. Fizyczne zasadza się na życiu regularnem. Należy jeść trzy razy na dzień, nie częściej jak co cztery godziny i dobrze przeżuwać pokarmy. Dzieci wyjątkowo nieśmiałe, nie powinny przez pewien czas jadać mięsa, lecz tylko ryby, jarzyny, chleb, mleko i kakao. Nawet kuracya głodowa oddziaływa zbawiennie. Głód wyciąga z kryjówek nieśmiałe ptaki i zwierzęta, człowiek głodny ma daleko więcej odwagi cywilnej, niż człowiek najedzony. Cukru, ciastek, szynki, rzeczy tłustych należy konsumować jak najmniej; herbata, kawa, napoje alkoholiczne, papierosy podniecają nerwy i źle oddziaływają na osoby nieśmiałe. Konieczną dla nich jest parogodzinna przechadzka, bez względu na pogodę, zbawiennem jest bardzo przebywanie na świeżem powietrzu, gry hygieniczne, gimnastyka, ślizganie się, pływanie. Nieśmiali powinni unikać lokalów ze złą wentylacyą, ponieważ gęste powietrze sprowadza ociężałość. Obowiązkowe jest wycieranie ciała w zimie suchą flanelą, w lecie — zmoczoną w wodzie słonej.

Kuracya umysłowa polega na czytaniu rzeczy poważniejszych i przyzwyczajaniu się do towarzystwa, naprzód dzieci, z niemi bowiem każdy czuje się swobodniejszy; następnie osób starszych znacznie od siebie, gdyż te są przystępniejsze i pobłażliwsze, wreszcie — równych sobie wiekiem. Ważną rolę odgrywa także autosuggestya. Należy wmówić w siebie, iż nie jest się mniej wykształconym, brzydszym, ani niezgrabniejszym od innych.

Takie są w ogólnych zarysach środki, zwalczające skutecznie tak przykrą dla osób dotkniętych nią, nieśmiałość. Mówimy oczywiście o nieśmiałości niezwykłej, cokolwiek jej bowiem nikomu nie zawadzi.

Myśli.

...Trzeba kochać swoich przyjaciół tak, jak prawdziwi amatorowie kochają obrazy, z oczyma wiecznie zwróconemi na ich piękne strony... w ten sposób nie widzą innych.

.. Miłość platoniczna jest pierwszą pomocnicą niewiary małżeńskiej.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 3 listopada.

Z jednej strony zakaz wywozu z Rosyi wszelkich produktów z wyjątkiem pszenicy, który w dniu wczorajszym został ogłoszony, z drugiej strony zły stan zasiewów ozimych w Rosyi i Rumunii — oto momenta, które na handel zbożowy obecnie stanowczy wpływ wywierają. Jakkolwiek zakaz wywozu zboża z Rosyi od dłuższego już czasu był przewidywany, to jednak bezpośrednio po ogłoszeniu go, cena żyta i produktów pastewnych na giełdach zbożowych dość znacznie się podniosła, pociągając za sobą wzmocnienie cen pszenicy. Obecnie usposobienie targów zbożowych jest w ogóle niepewne, bo oprócz zakazu, wydanego w Rosyi, przewidywany jest również taki zakaz ze strony Rumunii, a w takim razie kraje importujące znalazłyby się w trudnem położeniu i prawdopodobnie zwyżka cen przekroczyłaby jeszcze dotychczasowe granice.

Targ dzisiejszy tutaj pod wpływem tych wiadomości ożywił się znacznie, i zarówno pszenica, jak żyto, jęczmień i owies — o ile były do pozbycia — kupowano chętnie po cenach lepszych.

Płacono: za pszenicę białą od 11.60—12.15, za czerwoną od 11·40—12·00, za żółtą od 11.25 do 11·90 zł, za żyto 10.35 do 10·95 zł.; za jęczmień browarny od 8·00 do 9 — zł; na paszę od 7·40 do 7·60 zł.; za owies nowy od 6·80 do 7·25; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Galicyjski bank kredytowy.** Stan z dniem 31 z. m.: Wkładki na książeczki i asygnaty kasowe zł. 1,755.919·44.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 4043 sztuk galicyjskiej nierogacizny i płacono od 30—34 zł., za towar najlepszy 36 do 37 zł. za 100 kilogr. żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

§ **Ck. uprzywil. gal. akcyjny bank hipoteczny.** Z dniem 31 z. m. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych zł. 11,749.000, 5procentowych premjowanych listów hipotecznych zł. 11,548.100, 4½ procentowych listów hipotecznych zł. 6,386.200, łącznie zł. 29,683.300.— Asygnacyj kasowych było w obiegu zł. 2,234.700.

Wiedeń 3 listopada.

(*Z*) Wczorajszy znaczny spadek kursów w Paryżu nie wywarł na nasz targ wielkiego wpływu — jedne tylko renty ucierpiały na tem, zresztą spostrzedz było można dziś objawy stanowczego polepszenia się tendencyi. Oczywiście zachowywali się spekulanci i dziś z wielką rezerwą, gdyż muszą zaczekać jak ułożą się stosunki w Paryżu i czy likwidacya miesięczna nie wywoła tam kilku bankructw, mimo to jednak kilku odważniejszych przedsiębrało dziś znaczne zakupna. Dobre wrażenie sprawia to, iż likwidacya miesięczna przeszła u nas bardzo gładko, a pieniądze są tańsze i dziś na targu można było bez trudności dostać je na 5½ procent. Wczorajszy popłoch w Paryżu sprawił to tylko, że targ dzisiejszy otwarto zniżonemi znacznie kursami, zniżka ta jednak do południa wyrównaną została, a niektóre papiery, jak anglosy, länderbanki, węgierskie Kredyty, Staatsbahny, koleje czeskie, akcye tramwajowe zamknięto po wyższych kursach. Berlin był także dobrze usposobiony, gdyż kontrmina tamtejsza musi przedsiębrać zakupna na pokrycie zaciągniętych zobowiązań. Dziś ogłosiła tam niewypłacalność stara firma Hirschfelda i Wolfa. Deficyt jej wynosi przeszło 5 milionów marek. Kilku magnatów niemieckich poniosło znaczne straty, gdyż firma ta sprzeniewierzyła ich depozyta. Giełda berlińska nie jest dotkniętą tem bankructwem, tylko kilka instytutów przemysłowych, w których radzie zawiadowczej zasiadał pan Hirschfeld, ponosi straty. Akcye kolei południowej nie mogą w żaden sposób się podnieść. W rokowaniach rządu z tą koleją nastała przerwa kilkudniowa. W ministerstwie finansów pracują obecnie nad cyfrowem zestawieniem rzeczywistego dochodu tej kolei z ostatnich pięciu lat — takie samo zestawienie polecono zrobić dyrekcyi kolei i za kilka dni odbędzie się wspólna konferencya w ministerstwie, na której oba te zestawienia porównane zostaną. Układanego przez zarząd kolei corocznie bilansu minister nie chce w żaden sposób przyjąć za podstawę do rokowań o upaństwowienie, gdyż, jak to już poprzednio powiedziałem bilanse te za pomocą różnych forteli rachunkowych wykazywały dochody znacznie większe od rzeczywistych. Złoto podrożało o ½ centa na napoleondorze.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 275·50 węgierski 321·25 Anglobanki 148·75 Uniony 219 —, Bankvereiny 105·— Länderbanki 190·75 Ludwiki 203·75 Czerniowieckie 235 —, Renta papierowa 91·40, srebrna 91·30 austryacka złota 108·05 papierowa 101·60, węgierska złota 103·40 papierowa 100·75 dukat 5·59 —, 20-frankówka 9·35—, marki 11·53, ruble 1·18¼ zł.

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga nam piszą:

(<) W sferach rządowych nic zgoła nie wiedzą o projekcie zaciągnięcia nowej wewnętrznej pożyczki; owszem, sfery te jasno patrzą na rzeczy, więc rozumieją, że taka pożyczka musiałaby doznać fiaska, gdyż Rosya jest zupełnie finansowo wyczerpana. Tu i ówdzie są wprawdzie ludzie bogaci i bardzo nawet bogaci, ale ogół jest mocno podcięty. Wszak dość powiedzieć, że w guberniach dotkniętych nieurodzajem tak chłopi jak i szlachta sprzedają za bezcen: krowę za 6 rubli, konia za 5 rubli, owcę za rubla, a jednak nikt z innych guberni, gdzie jest paszy podostatkiem, nie kwapi się nabywać tego bydła, bo nie ma gotówki.

Skądże więc urosła za granicą pogłoska o nowej wewnętrznej pożyczce? Oto stąd, że z projektem tym wystąpili dwaj profesorowie szkoły rolniczej razumowskiej, a *Moskowskija Wiedomosti*, które teraz nie mają żadnego znaczenia i są bardzo źle redagowane, zaczęły się unosić nad tym projektem dwóch teoretyków, patrzących na świat przez okulary doktryny. Na seryo jednak nikt z poważnych polityków tego projektu nie bierze i Rosya będzie musiała uczynić pauzę w symfonii ciągłych pożyczek, bo jej już teraz nikt pieniędzy nie da.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 5 listopada. Król grecki złożył wczoraj przed południem długą wizytę hr. Kalnoky'emu.

Dziś rozpoczynają się pod przewodnictwem kardynała Schoenborna obrady wstępne komitetu austryackich biskupów. Przedmiotem obrad będzie ułożenie porządku dziennego dla konferencyi biskupów, która rozpocząć się ma dnia 10 listopada.

Cesarz przyjmował wczoraj na audyencyi prywatnej księcia orleańskiego Ludwika Filipa. Także nowo mianowanego prymasa Węgier ks. Vaszary'ego przyjmował Cesarz wczoraj na audyencyi prywatnej.

Rzym 5 listopada. Parlament zwołany będzie 25 listopada.

Kongres pokojowy rozpoczął obrady. Uchwalono, że francuski język ma być językiem urzędowym kongresu.

Następnie rozpoczęto obrady nad ukonstytuowaniem międzynarodowej komisyi parlamentarnej. Wniesiono w tej mierze trzy odrębne wnioski.

W ciągu debaty zabierał głos deputowany Imbriani i wyraził zdanie, że, aby w sprawie, którą kongres się zajmuje, uzyskać rzeczywiste rezultaty, potrzeba oddać narodom i ich reprezentantom napowrót prawo decydowania o wojnie lub pokoju.

Na dzisiejszem posiedzeniu przedłoży mianowany przez biuro kongresu referent swoje sprawozdanie o trzech wnioskach, wniesionych w sprawie ukonstytuowania międzynarodowej komisyi parlamentarnej.

Belgrad 5 listopada. Z powodu przesilenia gabinetowego odroczono zwołanie skupczyny do 28 grudnia starego stylu.

Rzym 5 listopada. Prezydent austryackiej Izby posłów dr. Smolka wystósował do komitetu urządzającego kongres pokojowy pismo, w którem ubolewa nad tem, że zajęcia zawodowe nie pozwalają mu wziąć osobiście udziału w zgromadzeniu, mającem tak wzniosły i szlachetny cel zbliżenia do siebie reprezentantów narodów, a przez nich niejako całe narody. Dr. Smolka życzy z całego serca, aby przez osobiste zetknięcie się reprezentantów różnych narodów usunięte zostały nieporozumienia, antagonizmy, sprzeczności opinii, i aby wspólne dążenie do wzniosłego celu wyrównało te różnice. W końcu oświadcza dr. Smolka, iż upoważnił p. Russa, aby na kongresie wyraził te uczucia w imieniu austryackiej Izby posłów.

Berlin 5 listopada. Wczorajsze dzienniki wieczorne otrzymały z Mysłowiec depesze prywatne, że między Iwanogrodem a Sosnowicami wyskoczył z szyn pociąg wiozący żołnierzy, przyczem troje ludzi zginęło, a 50 odniosło rany.

Wiedeń 5 listopada. Arcyksiężniczka Małgorzata Zofia miała się wczoraj przez cały dzień aż do wieczora dobrze.

Cesarz odjechał na kilkodniowy pobyt do Gödöllö.

Wiedeń 5 listopada. Ranny biuletyn o zdrowiu arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii brzmi:

Noc upłynęła dość spokojnie. Ciepłota rano 38·2. Puls 98. — Pacyentka jest zupełnie przytomna.

Nowy Jork 5 listopada. Do *New-York Heraldu* donoszą z Rio Janeiro, iż przyczyną rozwiązania kongresu było to, że kongres przyjął ustawę ograniczającą budżet, jakoteż prawo „veta," które przyznała prezydentowi konstytucya. Prezydent rzeczypospolitej jenerał Fonseca, oburzony w skutek powzięcia tych uchwał na kongresie, rozwiązał go.

Budapeszt 5 listopada. Cesarz przybył dziś rano do Gödöllö.

Rio Janeiro 5 listopada. (Doniesienie biura Reutera) Kongres brazylijski rozwiązano. W całym kraju zaprowadzono stan oblężenia i przywrócono dyktaturę Fonseci.

Waterford 5 listopada. Z powodu przybycia tu Dillona, przyszło do krwawych bójek między parnellistami a ich przeciwnikami. Około 150 osób ma być rannych.

Londyn 5 listopada. Tutejsze brazylijskie poselstwo otrzymało depesze z doniesieniem, iż w Brazylii po rozwiązaniu kongresu zupełny panuje spokój.

Nowy York 5 listopada. Do *New York Heraldu* donoszą z Valparaiso: Odkryto tu spisek na życie jenerała Canto, który dowodził wojskami powstańczemi. Spisek mieli uknuć stronnicy Balmacedy.

Wiedeń 5 listopada. Przy dyskusyi nad budżetem wyznań w Izbie posłów domagał się p. Bryliński polepszenia stosunków duchowieństwa gr. kat. w Galicyi, podwyższenia dotacyi biskupa w Stanisławowie na 12.000 zł. i budowy rezydencyi dla gr. kat. biskupa w Przemyślu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 listopada 1891

HOTEL ŻORŻA. H. J Szolc-Rogozińska z Afryki. E. Torosiewicz i W. Abrahamowicz z Brodek. K hr. Lubieński z Krakowca. J Vivien z Poznanki E. hr. Baworowski z Kopeczyniec. J. Blum i A. Grimm z Wiednia. O. Oppenheimer z Pragi. R. Czerny z Lutomierza. Z. Langfelder z Bielska. St Sękowski z Wojsławia. F. Koller z Berna.

HOTEL CENTRALNY. J. Berezański z Kossowa. W. Bak, A. Steinsberg z Wiednia. T. Bukowski z Konkolnik. J. Kempner z Stanisławowa. C. Wybranowski z Zaleszczyk. A. Żurakowski z Brzeżan. L. Moszyński z Lubaczowa J. Sołtykiewicz z Podhajec.

HOTEL FRANCUSKI A Stecki z Środopola. W. Gnoińska z Cieszanowa. H. Dłuski z Batycz. Ks. Goralik z Nowego Sącza. W. Rothkael z Wisienki. S. Schiffermann z Magdeburga. Dr. N. Seinfeld, R. Bleier, A. Mahler, B. Weiss z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI. T. Wąsowicz z Śniatyna J. Jawic z Postołówki. A. Ferus z Bukaczowiec. B. Dawydiak z Tuchli. M Osochocki z Turczynowa. J. Jaworski z Koropca. E. Piotrowicz z Orliwczyka. M. Pineles z Stanisławowa.

Nadesłane.

Podziękowanie.

Niniejszem składam publiczne podziękowanie Zakładowi pogrzebowemu PP. Braci Kurkowskich we Lwowie za sumienne i pod każdym względem zadowalniające wykonanie powierzonej Im ostatniej posługi dla nieodżałowanej ś. p. Ciotki mojej, Kryspiny hrabianki Łosiównej. Uczciwe wywiązanie się tego przedsiębiorstwa przy cenach najprzystępniejszych, ośmiela mnie Zakład ten niniejszem odszczególnić.

Z poważaniem

Adolf hr. Łoś.

2442 1—1

Linka Neufeld
Herman Hamel
zaręczeni.
Wygoda. *Lwów.*
2483 1—1

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 5 listopada godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	275·50	Węg. kolej półn. wschodn.	196·—
Alpiny	65·20	Wiedeńskie losy kom.	151.—
Kredyty węg.	322·—	Akcje tyton.	152·25
Anglobanki	150·—	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	220.—	Elbethale	209·50
Ludwiki	204.50	Landerbanki	190·75
Nordbany	280·—	Renta zł. węg.	103·10
Lombardy	87·37	Bankvereiny	106·—
Losy tureckie	28·70	Renta węg. p.	100·85
Staatsbahny	277·85	Ruble	1·18·—
Czerniowieckie	236·—		

Usposobienie lepsze.

Lwów. Z Izby handlowej 5 listopada 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciekącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	203	—	206	—
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	234	—	237	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305	—	308	—
„ kredyt. galic 200 zł. w. a.	—	—	116	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	60	101	30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	108	—	108	70
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98	60	99	30
Banku krajowego 4½% wa.	98	40	99	10
Tow. kred galic. 4% „ nieokr.	97	—	97	70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	50	100	20
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	50	95	20
3. Listy dłużne za 100 zł.				
G. Z. kr wł. (daw 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	51	—	53	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	10	20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91	80	92	50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	—	101	70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101	—	10	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	80	98	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa	27	—	30	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.55		5.65	
Napoleondor	9.29		9.39	
Półimperjał rosyjski	9.50		—	
Rubel rosyjski srebrny	1.22		1.32	
„ „ papierowy	1.18—		1.20—	
100 marek niemieckich	57.60		58.10	

34)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

Uśmiechnął się niechętnie ale z wdzięcznością

— Dziękuję, hrabio, ale nie o to chodzi, *Gran Dio!* jakiż jestem nieszczęśliwy!

Przybrałem wyraz głębokiego niepokoju.

— Mam nadzieję, że powodem pańskiego zmartwienia nie jest piękna hrabina? czy może oszukała cię? może odmówiła swej ręki?

Roześmiał się z pogardliwym tryumfem.

— O! nie ma niebezpieczeństwa z tej strony! Ona nie śmie mnie oszukać.

— Nie śmie? to wyrażenie za silne nieco, mój przyjacielu! — rzekłem gładząc brodę i patrząc mu w oczy.

On także spostrzegł się, że mówił zbyt otwarcie i dodał z rumieńcem na twarzy:

— Właściwie co innego chciałem powiedzieć. Ona jest wolną i może postąpić jak jej się podoba, ale sądzę, że nie może mi odmówić po tylu oznakach zachęty.

— Zapewne — odrzekłem; — musiałaby być bezczelną kokietką i kobietą bez wartości moralnej; a pan znasz o tyle jej wewnętrzne zalety i czyste serce, że możesz jej ufać. Ale jeśli nie miłość, nie pieniądze trapią pana, cóż zatem? Sądząc z wyrazu twarzy, musi to być coś ważnego.

Bawił się przez chwilę pierścionkiem, który dostał odemnie, i rzekł w końcu:

— Zmuszony jestem wyjechać z Neapolu na jakiś czas.

Serce uderzyło mi w piersi gwałtownie.

Wyjechać, opuścić Neapol, uciec z pola bitwy i mnie zostawić wygraną! Los sprzyjał mi widocznie.

— Wyjechać? — rzekłem — czy być może? Dokąd, po co, na jak długo?

— Mam w Rzymie wuja, który zrobił mnie swoim spadkobiercą, a teraz umiera — rzekł chmurno — Przyzwoitość wymaga, abym był przy nim w ostatnich chwilach, i radzi mi to samo adwokat, który pisze, że staremu może przyjść do głowy wydziedziczenie mnie Spodziewam się, że nieobecność moja długo nie potrwa; dwa tygodnie najwyżej, a tymczasem..

Zawahał się i spojrzał na mnie z pewnym niepokojem.

— Mów dalej, mój drogi, mów dalej! — rzekłem niecierpliwie. — Jeśli tylko mogę co uczynić dla ciebie, to rozkazuj śmiało.

Wstał z miejsca, a zbliżywszy się, siadł tuż przy mnie i wziął mnie za rękę.

— Możesz pan uczynić bardzo wiele! — rzekł poważnie — i wiem, że mogę polegać na panu Czuwaj nad nią. Ona nie ma innego opiekuna, a tak jest piękną i nieuważną na niebezpieczeństwo. Pan tylko możesz strzedz jej; pański wiek, stanowisko i dawny węzeł przyjaźni z rodziną męża upoważnia pana do opieki nad nią; pan jeden możesz przeszkodzić, aby inny mężczyzna nie wszedł do domu..

— A jeśli wejdzie — zawołałem tragicznie — zatopię miecz w jego piersi!

Widząc jednak, że go to zraziło, dodałem zaraz:

— Nie, przedmiot zbyt poważny, abyśmy żartować mieli Mój kochany Ferrari, zapewniam cię, że będę nad nią czuwał zazdrosnem okiem brata, starszego brata oczywiście. Wyznaję, że będzie to dla mnie zadaniem trudnem i nowem; ale uczynię wszystko, abyś mógł wyjechać z weselszą myślą. Przyrzekam ci — tu ścisnąłem jego rękę — że okażę się godnym twego zaufania i dam ci niezbite dowody uczciwości i prawości, jakich ty sam nie szczędziłeś nigdy naszemu zmarłemu przyjacielowi. Nawet historya nie mogła mi dostarczyć lepszego wzoru

Ferrari drgnął jakby żądłem ukłuty i zbladł tak bardzo, jak gdyby nie została mu w twarzy ani jedna kropla krwi Utkwił we mnie spojrzenie pełne zdziwienia i wątpliwości; ale ja udałem ze swej strony taką dobroduszność i szczerość, że stłumił w sobie dziwne uczucia, jakie nim owładnęły i rzekł:

— Dziękuję! Wiem, że mogę zaufać pańskiemu honorowi.

— Jak swojemu własnemu! — odparłem.

Zadrżał raz jeszcze, dotknięty tajemnym bólem. Ja zaś dodałem z żalem:

— I kiedy nas porzucasz, *carino?*

— Na nieszczęście wkrótce — odpowiedział. — Wyjeżdżam jutro rannym pociągiem.

— Dobrze, żem się o tem na czas dowiedział — rzekłem, spoglądając na biurko zarzucone gotowemi do rozesłania zaproszeniami na bal; — wypadnie wstrzymać się od zabaw aż do pańskiego powrotu.

Spojrzał na mnie dziękczynnie.

— Doprawdy? Pan jesteś tak dobry! Ale ja nie chcę zamiarów pańskich krzyżować...

— Nie ma o tem co mówić, przyjacielu — przerwałem mu. — Przyjemniej ci będzie pomyśleć, że madama podczas twej nieobecności żyje trochę odosobniona.

— Nie chciałbym, żeby się nudziła — zawołał.

— O, nie! — rzekłem, śmiejąc się z jego głupoty, jak gdyby Nina pozwoliła sobie na nudy.

— Będę się starał o spokojne rozrywki dla niej, czasem koncert lub wieczorek muzykalny; znam się na tem Ale z tańcami, obiadami, zebraniami poczekamy, dopóki pan nie wrócisz.

Zaświeciły mu oczy.

— Nie zdołam nigdy odwdzięczyć się panu za tyle dobroci — rzekł wzruszony.

— Może nadejdzie dzień, w którym zażądam od pana dowodu tej wdzięczności — odparłem. — A teraz czy nie byłoby dobrze, gdybyś spakował swoje rzeczy? Jutro szybko nadejdzie. Zobaczę się jeszcze z panem przed wyjazdem.

Nie widziałem go już tego wieczora; ale nietrudno było odgadnąć, gdziebym go mógł znaleść. Przy mojej żonie oczywiście, którą pewnie zaklinał, żeby mu była tak wierną, jak była względem mnie fałszywą.

Widziałem w myśli, jak całował ją i prosił, by myślała o nim dzień i noc, póki nie wróci i nie otoczy jej znowu swemi ramiony. Uśmiechałem się do tego obrazu. Ach Gwidonie, ucałuj ją, uściśnij z całego serca, bo to po raz ostatni! Kłamco, zdrajco i hypokryto! naciesz się grzesznem szczęściem, wypij do dna słodkie upajające wino, ukołysz się muzyką jej głosu, gdy ci szepcze, że: wierną będzie! Musisz jej wierzyć jak ja wierzyłem, a potem rostać się z nią w tęsknej i tkliwej pieszczocie, bo to jest rozstanie na zawsze!

XVII.

Następnego, ranka dotrzymując słowa, pojechałem na dworzec kolei pożegnać Ferrarego.

Blady był i smutny, choć na mój widok rozweselił się trochę. Na ludzi, którzy mu rzeczy przynieśli irytował się bez ustanku, sprzeczając się z niemi o głupstwa jak stara baba. Widocznie rozstrojone miał nerwy i odetchnął dopiero, gdy wsiadł do wagonu. W ręku trzymał książkę w żółtej okładce; zapytałem go, czy ma co zabawnego do czytania.

— Nie wiem doprawdy, tylko co kupiłem tę książkę — odparł obojętnie. — Powieść Wiktora Hugo

I pokazał mi tytułową kartę.

— *Le Dernier Jour d'un Condamné* — przeczytałem głośno. — Dobrze, żeś pan to nabył. Bardzo ciekawe studyum.

— Pamiętaj, hrabio! — szepnął — powierzam ci pieczę nad nią!

— Bądź spokojny! — odpowiedziałem — uczynię wszystko, co będę mógł, aby cię zastąpić!

Uśmiechnął się lekko i ścisnął mnie za rękę. W tej chwili pociąg ruszył i zostałem sam na peronie.

Sam i swobodny! mogłem postąpić teraz z moją żoną jak mi się podobało. Mogłem ją zabić odrazu mogłem tego jeszcze wieczora powiedzieć jej kim jestem i zatopić nóż w jej sercu! Każdy sąd włoski znalazłby dla mego czynu „okoliczności łagodzące." Ale pocóż miałem ściągać na siebie piętno mordercy, gdy pierwotny mój zamiar był tak doskonały i wymagał jedynie trochę cierpliwości.

Rozmyślałem tak, wracając ku domowi z dworca kolei, gdy zadziwiło mnie zjawienie się niespodziewane mego służącego, który biegł szybko i zadyszany podał mi bilecik, skreślony ręką Niny.

„Przybywaj pan natychmiast — pisała — Stella bardzo chora, chce widzieć pana."

— Kto to przyniósł? — spytałem, przyśpieszając kroku i dając znak Wincentemu, aby szedł ze mną.

— Stary Giacomo, *eccellenza*. Płakał i opowiadał, że panienka ma zapalenie gardła, ja myślę, że to dyfterya. Zachorowała w nocy, ale niańce zdawało się, że to nic wielkiego. Rano była już w niebezpieczeństwie.

— Po doktora naturalnie posłano?

— Tak, *eccellenza*, ale Giacomo mówi, że...

— Że co?

— Że doktor przybył za późno.

Serce zamierało we mnie. Szedłem coraz prędzej, poleciwszy Wincentemu, aby mi wyszukał dorożki. Skoro się tylko znalazła, kazałem się wieźć co koń wyskoczy do willi Romani, uprzedziwszy wprzód Wincentego, że nie wrócę już tego dnia do hotelu.

Zastałem bramę willi odemkniętą, jak gdyby się spodziewano mego przybycia, a we drzwiach domu spotkałem Giacoma

— Jak się ma dziecko? — spytałem z niepokojem.

Potrząsnął głową znacząco i wskazał na mężczyznę przyjemnej powierzchowności, schodzącego właśnie ze schodów, a w którym poznałem Anglika, doktora, mieszkającego w sąsiedztwie.

Powtórzyłem mu pytanie, on zaś poprosił mnie do pokoju i zamknął drzwi za sobą.

— Jestto dziwne niedbalstwo — rzekł mi z prostotą; — dziecko musiało niedomagać oddawna i przez to łatwiej uległo pierwszej lepszej chorobie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

C. k. koleje państwowe.

Kupony obligacyj pierwszeństwa I i II emisji tudzież emisji z r. 1890 ck. uprzywilejowanej kolei arcyksięcia Albrechta zapadłe dnia 1 listopada będą wypłacane od tego dnia, a to:

5% srebrny kupon obligacji pierwszeństwa (I emisji) po 7 zł. 50 ct. w srebrze za szt.

5% złoty kupon obligacji pierwszeństwa (II emisji) po 5 zł. w złocie = 12½ franków = 10 marek niem. za sztukę.

4% srebrny kupon obligacji pierwszeństwa (emisji 1890) po 20 zł w srebrze i 4 zł. w srebrze za sztukę.

Wypłata nastąpi:

w WIEDNIU: w kasie głównej ck. Generalnej dyrekcji austr. kolei państwowych, Fünfhaus, Schönbrunnerstrasse, l. 6.

w BERLINIE: za kupony I i II emisji w banku niemieckim; za kupony emisji 1890 r. bank nacjonalny dla Niemiec.

w FRANKFURCIE u M. za kupony I i II emisji w niemieckim banku związkowym a w banku Erlangera i Synów za kupony emisji z r. 1890.

w MONACHJUM w bawarskim banku związkowym za kupony I i II emisji.

W innych instytucjach, kupony srebrnych obligacji pierwszeństwa wypłacane będą w niemieckich markach, kwotą odpowiadającą przeciętnym kursom wiedeńskim, zaś kupony złotych obligacyj po 10 marek waluty niemieckiej. Od 15 listopada br. wypłacane będą kupony tylko w kasie głównej ck. generalnej dyrekcji austr. kolei państwowych w Wiedniu.

Wypłata obligacyj pierwszeństwa wszech emisji wylosowanych 1 maja br. nastąpi od 1 listopada br. w Wiedniu i to również w kasie głównej ck. Generalnej dyrekcji austr. kolei państwowych, następnie zaś aż do 14 listopada br. włącznie w wymienionych powyżej instytucjach w Berlinie, w Frankfurcie, n M i w Monachjum upoważnionych do wypłacania kuponów. 2476 1—1

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.